Cena jednego egzemplarza 25 groszy
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Nr. 30 Kraków, dnia 27 lipca 1930. Rok XVII

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012.

„Nędza"!

Nikt zdrowo myślący nie zaprzeczy, że przeżywamy obecnie w Polsce ostry kryzys finansowy.

Tak ciasno z gotówką jeszcze nigdy nie było w ciągu tych jedenastu lat istnienia odrodzonej Ojczyzny. Dziś trudno na wsi pożyczyć dziesięć złotych, a cóż mówić o większej kwocie! Pod tym względem jest źle — o tem wszyscy wiemy.

Trafi się ten i ów, co ma trochę pieniędzy, ale skąd je ma? Oto ma kogoś w Ameryce, lub też sprzedał kawałek gruntu i trzyma ten grosz, nie wiedząc co z nim zrobić. Nie tylko do żadnej spółki nie ma zaufania, ale nawet do kasy, bo na spółce wielu straciło, a w kasie boi się dewaluacji.

Mało jest takich szczęśliwców, którzy mają pieniądze, a tym, którzy się boją, lub mają pewne wątpliwości dziwić się bardzo nie można. Wojna, a więcej może okres powojenny, nauczyły ludzi wzajemnej nieufności. Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha.

Niema w kraju pieniędzy, niema kredytu dostępnego dla szerszego ogółu — i to nas gnębi. Gdzieś pieniądz odpłynął.

Druga rzecz, która nas uciska — poza wielu innemi jeszcze — to owa straszna różnica między tem, co rolnik sprzedaje, a tem, co musi kupić. Zboże tanie, a mąka coraz droższa, bydło tanie, a mięso drogie, świnie coraz tańsze, a wędliny zawsze drogie. Tę różnicę odczuwają konsumenci w mieście, i to ich boli. Tu czynniki rządowe nic nie robią, by złemu zaradzić.

Jeszcze gorzej jest z artykułami fabrycznemi, których każdy potrzebuje, a więc i konsument wiejski! Materjały na ubranie, na bieliznę, obuwie, artykuły spożywcze, jak cukier, kawa, herbata, a nawet takie, jak sól i nafta — to wszystko jest za drogie w stosunku do produktów rolnych, wywożonych ze wsi na sprzedaż.

Tłumaczą nam to konjunkturą światową, zbytnim urodzajem na całym świecie i jeżeli chodzi o nasze stosunki — zdobyczami społecznemi, jak kasy chorych, — różne ubezpieczenia, fundusze bezrobocia i t. d.

Uznajemy te przyczyny, i widzimy, że wobec niektórych rząd jest bezsilny, bo konjunktura światowa od niego nie zależy, zdobyczy socjalnych pozbawić tych, którzy je mają, też nie może — ale są rzeczy, któreby zrobić mógł.

I tak, mógłby regulować ceny tych artykułów, które w surowym stanie spadają w cenie; mógłby fundusze bezrobocia obrócić na roboty i nie dawać pieniędzy darmo, by ludzi nie demoralizować; mógłby dążyć do zbliżenia między cenami artykułów fabrycznych, przedewszystkiem pierwszej potrzeby, a płodami rolnemi. Tu by należało wglądnąć w administrację fabryk i kopalń, skontrolować pensje ich urzędników, które idą w kolosalne tysiące i muszą się odbić na cenach wyrobów.

Nadto należałoby ukrócić rozrzutną gospodarkę tymczasowych wydziałów powiatowych, bo tak, jak jest obecnie, wielkie sumy idą na marne — dalej należałoby zreformować system podatkowy, zmienić komisje szacunkowe, w których bardzo często zasiadają ludzie nieodpowiedni, osobiście zainteresowani, którzy działają stronniczo — a wreszcie trzeba wpuścić w żyły społeczeństwa trochę żywotnej krwi pod postacią tańszego kredytu.

Nie są to rzeczy trudne do przeprowadzenia, tylko musi być dobra wola i systematyczne działanie. Gdy to nie nastąpi, opozycyjna demagogja będzie w dalszym ciągu wygrywała sytuację. Ci, którzy obecnie krzyczą o nędzy w kraju, sami, będąc przy władzy, zawinili, bo dzisiejsze rządy muszą odrabiać ich grzechy. Wiele już odrobiono ale jeszcze dużo jest do poprawienia. Nędzy na wsi niema, bo wszystkiego jest w bród, — i nie można Pana Boga obrażać; urodzaje tak wspaniałe, lato obecnie tak dopisało — że patrzymy na cuda Boże, dokonujące się w naszych oczach. Ludzie, zwłaszcza młodzi, ubrani pięknie — budują się domy, podnosi się gospodarka — jest lepiej, — więc nie można w żywe oczy kłamać, krzycząc o strasznej nędzy wsi. Ja, stary gazda, pamiętający różne czasy, muszę przeciwko temu zaprotestować.

Niema pieniędzy, niema kredytu, za tanie zboże, bydło, świnie i t. d. — tak, to jest prawda.

Że Socjalista krzyczy, iż jest nędza, nie dziwię się, bo to jego metoda, bo on chciałby wszystko jak najtaniej kupić, a jak najwięcej zarobić — ale że powtarza to za nim bezmyślnie ludowiec, to zakrawa na złośliwość, bo ludowiec wie, że nędza jest wtedy, gdy niema co jeść, gdy jest głód, gdy niema co sprzedać, gdy jest nieurodzaj.

Prawda nakazuje rzeczy nazywać po imieniu. Za rządów dzisiejszej opozycji stokroć było gorzej, bo obcinano pensje urzędnikom, kasowano szkoły, bo wybuchały strajki, obcinano żołd wojsku — słowem robiono oszczędności na ludzkich żołądkach — i ci właśnie dziś krzyczą na całe gardło o strasznej nędzy. Czynią to dlatego, że ich niema u władzy. Wiemy, jak to było, dlatego nie wierzymy ich krokodylim łzom.

Wieś cierpi głód pieniędzy, ale wieś cierpliwa przetrzyma kryzys, który podobno jest na całym świecie, wieś ufa, że rząd uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby jej przyjść z pomocą. Rząd powinin to czynić co rychlej w tem przeświadczeniu, że ratując wieś, ratuje i miasto, że spiesząc z pomocą rolnikowi, przez to samo pomaga — wszystkim innym stanom. Tego od rządu oczekujemy, tego się stanowczo domagamy.

Kasper Wnek.

MIKOŁAJ REY.

O Sejmie.

(Tak pisał 387 lat temu nasz poeta a po 4 wiekach, wiersz ten, jest niestety, aktualny)

Wiarę snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego:
Już to oni ino bają
A w niwczem się nie zgadzają.
Podobno, jako i łoni,
Każdy na swe skrzydło goni;
Pewnie pospolitej rzeczy
Żadny tam nie ma na pieczy.
Boć i owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zowią,
Więc też sobie folgują,
A to, co jem trzeba, kują.
Bo jedni są co sie boją,
Drudzy o zapłatę stoją;
Jako tako pochlebuje,
Gdy kto co smacznego czuje.
Bo, acz to jest wielki urząd,
Kto chce łatać ten spólny błąd,
Lecz, gdy nie będzie pilności
A prawej spólnej miłości,
Przedsię, z oną płochą radą,
Na chromem do domu jadą...

Nowocześni Swięci.

Wśród szeregu świętobliwych postaci, które w XIX wieku zajaśniały w Kościele katolickim wyróżniają się dwaj francuzi z Lille Filip Vrau i Kamil Feron. Byli to dwaj dzielni przemysłowcy, cieszacy się wielkiem powodzeniem w swych interesach, którzy z osiąganych stąd pieniędzy czerpali środki na dzieła filantropji.

„Że byli Francuzami i świętymi — powiada jeden z biografów — to nie było nowością, że byli jednak kapitalistami w XIX w. — wieku wybujałego materjalizmu — i równocześnie mieli opinję świętobliwości, było to rzeczą istotnie niezwykłą.

Zważywszy całe ch niezwykłe życie papież Benedykt XV nazywał ich „świętymi w surducie".

Oto krótki życiorys Filipa Vrau:

Nawet jego bystrzy współzawodnicy uważali Filipa Vrau za doskonałą głowę do interesów i pierwszorzędnego organizatora; nie podejrzewali oni, że był on przedewszystkiem człowiekiem kontemplacji i mistykiem. Pracował ciężko, gdyż uważał swoją pracę za obowiązek, a powodzenie umożliwiało oddawanie wielkich sum na cele dobroczynne, którym poświęcał cały swój wolny czas, poza modlitwą. Zadziwiającą jest rzeczą, jak wiele zdołał on uczynić dla sprawy Boga i w jak różnorodny sposób. Wspomagał wydatnie świętopietrze, i był jednym z głównych dobroczyńców katolickiego uniwersytetu w Lille. W 1880 roku powstała z jego inicjatywy jedyna szkoła zawodowo-przemysłowa we Francji, a w szesnaście lat później otworzył katolicką szkołę sztuk i rzemiosł. Budował kościoły i szpitale, był czynnym członkiem towarzystwa św. Wincentego a Paulo, organizował kluby katolickie i różne związki, mające na celu dobro duchowe i doczesne klas pracujących, a szczególnie wiele uczynił dla pracowników firmy Vrau. W 1905 roku w czasie rządów ateistycznych we Francji, został skazany na miesiąc więzienia i na zapłacenie kary pieniężnej za pozwolenie dane kilku siostrom Opatrzności, chociaż przebranym w szaty świeckie, sprawowania dalej urzędu nadzorczyń nad kobietami, pracującemi w jego fabrykach, który to urząd był im powierzony na lat trzydzieści. Gdy jednak miano mu doręczyć to wezwanie, od dwóch dni już nie żył.

Najbliższą sercu Vrau'a była wieczorna adoracja Najświętszego Sakramentu, którą za jego staraniem zaprowadzono w Lille, skąd rozszerzyła się na wszystkie większe miasta Francji. Bez pomocy finansowej i zachęty, jakiej użyczył pannie Tamisier, pobożnej, lecz skromnej kobiecie, która powzięła myśl organizacji kongresów Eucharystycznych, wspaniałe uroczystości, których jesteśmy dziś świadkami, nie byłyby prawdopodobnie nigdy urzeczywistnione. Pierwszy kongres — głównie z jego staraniem odbył się w Lille w 1884 r.

Swe obfite dary czynił pokryjomu. Niejeden kapłan, będący w cieżkich warunkach, znajdował nagle tysiąc franków w swojej skrzynce pocztowei, niejedna uboga wdowa otrzymała nagle sutą zapomogę z nieznanego źródła

niejeden chory robotnik doznawał opieki wraz ze swą rodziną od nieznanego dobroczyńcy.

W sprawach społecznych Vrau wykazywał również wiele inicjatywy, świadczącej o szerokich, humanitarnych poglądach. Zorganizował więc związek urzędników, robotników i usiłował usunąć przepaść, jaką brak zasad etycznych wykopał między światem pracy i kapitału.

Zanim jeszcze pojawiła się słynna Encyklika „Rerum novarum" walczył Vrau o odpowiednie uposażenie robotników, rysował plany wzorowych mieszkań robotniczych, zakładał religijne i dobroczynne stowarzyszenia.

Wspomnieć wreszcie należy, że Vrau i Feron wspomagali również miejscowy organ prasowy katolicki. Żartobliwie mówiono, że „co zarobią na pończochach to wydadzą na papier".

Jak widzimy „święci w surducie" prowadzili ogromnie rozległą i wszechstronną akcję, która pozostawiła głębokie ślady w pamięci społeczeństwa. Bo oto dziś napływają petycje, opatrzone tysiącami podpisów mieszkańców Lille, a domagające się beatyfikacji „surdutowych świętych

Słowo Boże.

Niedziela VII. po Świątkach.

ZNIKNĄ FAŁSZYWI PROROCY.

„Strzeżcie się wilka", rzekł nasz Mistrz kochany,
„Który owczarnię okrąża z daleka,
I owczą skórę skrycie przyobleka,
By mógł tem łatwiej, głębsze zadać rany!"
„Jakie jest drzewo — taki owoc bywa:"
Poznasz człowieka, nie w słowie, lecz w czynie,
Nieraz z ust mowa, jak miód słodka płynie,
Lecz jad trucizny, — na dnie się ukrywa!
Wszelkie zło drzewo, — musi być zniszczone,
I w pień wycięte, — i w ogień wrzucone;
Jako szkodliwe i niepożyteczne!...
Tak samo znikną fałszywi prorocy,
Krótka ich chwała, — jak sen jednej nocy,
Po którym wpadną, w potępienie wieczne!

Symbol regułą wiary zaczerpnięta z Pisma.
O wszechmocy Bożej.

(Ciąg dalszy).

Narodzenie Syna Bożego z Dziewicy. Umęczenie pod sadem Piłata. Wieczne narodzenie Chrystusa z Ojca. Dlaczego Chrystus wybrał mękę na krzyżu. Nie doczesna, lecz wieczna nagroda za cierpliwość.

Teraz przypatrzmy się, co Ten jedyny Syn Boga Ojca wszechmogącego dla nas uczynił i co cierpiał dla nas. — Narodził się z Ducha Świętego i z Marji Panny. Ten tak wielki Bóg, równy Ojcu, narodził się z Ducha Świętego i z Marji Panny pokorny, aby przez to uleczyć pysznych Wywyższył się człowiek i upadł. Uniżył się Bóg i podniósł ludzi. Czemże jest pokora Chrystusa? Podaniem przez Boga ręki człowiekowi leżącemu. Myśmy upadli, a On zstąpił, myśmy leżeli, a On się nachylił. Uchwyćmy się Go i powstańmy, abyśmy nie popadli w karanie. Nachylenie się więc Jego na tem polega, że narodził się z Ducha Świętego i z Marji Panny. A to narodzenie ludzkie, pokorne jest i wyniosłe. Dlaczego pokorne? Ponieważ człowiekiem narodził się z ludzi. Dlaczego wyniosłe? Ponieważ z Dziewicy. Dziewica poczęła, Dziewica porodziła i po porodzeniu Dziewicą pozostała.

Cóż następuje? To że cierpiał pod Ponckim Piłatem. Pełnił urząd starosty i sędzia był on Poncki Piłat, kiedy Chrystus cierpiał. Imieniem owego sędziego są oznaczone te czasy, kiedy za jego urzędowania cierpiał, został ukrzyżowany i umarł i był pogrzebion.

Kto? Co się z Nim stało? Za kogo? — Kto? Syn Boży jedyny, Pan nasz. Co się stało? Został ukrzyżowany, umarł i był pogrzebion. Za kogo? Za bezbożnych i za grzeszników. Jakże wielkie zlitowanie! Jakże wielka łaska! **„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił"?**

Narodził się przed wszystkiemi czasami, przed wszystkiemi wiekami. Narodził się przed wszystkiem. Przed czem, skoro tam nie istniało „przed". Wcale więc nie myślcie o jakimś przed tem narodzeniu Chrystusa, jakiem narodził się z Ojca. O tem narodzeniu mówię, przez które jest Synem Boga wszechmogącego, jedyny Pan nasz, o tem najpierw mówię. Nie myślcie w tem narodzeniu o początku czasu, nie myślcie o jakiejś przestrzeni wieczności, kiedyby był Ojciec a nie było Syna. Odkąd Ojciec, odtąd i Syn. A cóż znaczy — „odkąd", gdzie niema początku? Otóż zawsze Ojciec, bez początku, zawsze Syn bez początku. Ale, rzeczesz, jakże się narodził, jeśli nie ma początku? Z wiecznego współwieczny. Nigdy nie było tak, żeby był Ojciec a nie było Syna, a jednak Syn przez Ojca jest zrodzony.

Skąd weźmiemy takie podobieństwo? Wśród rzeczy ziemskich jesteśmy, wśród stworzeń widzialnych jesteśmy. Niechże mi ziemia da podobieństwo. Nie daje. Niechże mi da jakie podobieństwo żywioł fal wodnych. Nie zdoła. — Niechże mi da podbieństwo jakie żywe stworzenie. I to nie może. Żywe stworzenie wprawdzie rodzi i jest to, co rodzi i to co się rodzi. Ale pierwej jest ojciec, a potem rodzi się syn. Jeśli możemy znaleźć ojca współczesnego synowi i syna współczesnego ojcu swemu, wierzmy w Boga Ojca współczesnego Synowi Swojemu i w Boga Syna współwiecznego Ojcu Swojemu. Na ziemi możemy znaleźć coś współczesnego, nie możemy znaleźć nikogo współwiecznego. Ale ktoś zwróci nam może uwagę i powie: — Kiedy można znaleźć ojca współczesnego synowi swojemu albo syna współczesnego ojcu swojemu? Aby mógł rodzić ojciec, musi iść naprzód wiekiem, aby narodził się syn, — musi on następować pod względem wieku. Ale ten współczesny ojciec synowi, lub syn ojcu jakże być może?

(C. d n.)

ZE SWIATA KATOLICKIEGO.

OJCIEC ŚW. PRZESTRZEGA PRZED PROPAGANDĄ KOMUNISTYCZNĄ.

Podczas audjencji pewnej delegacji amerykańskiej Ojciec św. wystąpił ponownie przeciw niebezpieczeństwu jakie grozi światu ze strony komunistów.

Papież miał oświadczyć, że Stany Zjednoczone nie doceniają należycie niebezpieczeństwa bolszewizmu, jednak propaganda bolszewicka szerzy się coraz gwałtowniej, wśród miljonowych rzesz bezrobotnych.

FERJE LETNIE OJCA ŚW.

Według krążących w Rzymie pogłosek, Ojciec św. skorzysta w tym roku z odpoczynku letniego prawdopodobnie w lipcu.

Uroczystości jubileuszowe, związane często z przyjmowaniem 3—4 pielgrzymek dziennie i z wygłaszaniem tyluż przemówień, bardzo wyczerpały Papieża. Od 18 miesięcy Pius XI miał nieliczne wolne chwile, tylko w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Papież ma wykorzystać swój odpoczynek celem odbycia podróży.

ILOŚĆ PIELGRZYMEK W ROKU JUBILEUSZOWYM.

W ciągu roku jubileuszowego, napłynęły do Rzymu pielgrzymki z całego świata. Według cyfr, podanych ze źródeł urzędowych, przybyły do Rzymu 543 grupy narodowe, nie licząc pielgrzymów poszczególnych, napływających poza grupami. Ogół pielgrzymów przewyższył 130.000 osób. Z Włoch przybyło 312 pielgrzymek z 78.290 pielgrzymami, z innych krajów Europy 196 z 44.143 pielgrzymami, z Azji, jedno pielgrzymka ze 152 pielgrzymami, z Afryki 4 z 796, z Ameryki Północnej 21 z 3175 i z Ameryki Południowej 9 z 600 pielgrzymami.

POGRZEB KARD. VANUTELLIEGO.

W Rzymie odbył się uroczysty pogrzeb kardynała Vanutelliego.

Na nabożeństwie w kościele św. Ignacego obecni byli kardynałowie w liczbie 21, korpus dyplomatyczny, minister spraw zagranicznych, przedstawiciele władz oraz liczne duchowieństwo.

Po Mszy św. odprawionej przez kardynała Bellmonte zwłoki zostały przewiezione na cmentarz, gdzie zostały pochowane w kaplicy.

TEGOROCZNA PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W WIEDNIU.

Ze względu na coraz to większą bezczelność socjalistów wiedeńskich, w kołach katolickich obawiano się ekscesów z powodu tradycyjnej procesji Bożego Ciała, wychodzącej z tumu św. Stefana. Na szczęście obawy nie sprawdziły się. Procesja Bożego Ciała stała stała się potężną manifestacją religijna w naddunajskiej stolicy. Procesję prowadził kardynał Piffl. Za baldachimem kroczył

prezydent republiki Miklas, kanclerz Schober, ministrowie, członkowie zakonu Rycerzy Maltańskich i t. d. i nieprzeliczone masy ludu. Procesji towarzyszył pułk dragonów, który po skończonej uroczystości odbył defiladę przed naczelnikami państwa.

RZĄD ANGIELSKI W INDJACH A SUWERENNOŚĆ PAPIEŻA.

Rząd angielski w Indjach wydał rozporządzenie mocą którego ordery i odznaczenia papieskie traktowane będą narówni z odznaczeniami innych suwerennych potęg i mają być normowane podług „Foreign Orders Regulation". Na podstawie tego rozporządzenia obywatele brytyjscy posiadający papieskie odznaczenia będą mogli używać odpowednich odznak zawsze w obecności papieża w czasie religijnych lub jakichkolwiek innych uroczystości urzędowych pod auspicjami Watykanu, w obrębie nuncjatury czy poselstwa papieskiego, i zawsze nawet na terenie Państwa Watykańskiego. Osoby posiadające odnośne ordery winny postarać się o należący do nich dokument certyfikacyjny.

KSIĄDZ WZNIÓSŁ WŁASNEMI RĘKOMA KOŚCIÓŁ.

W małem osiedlu pod Havaną, na wyspie Kuba, powstał kościół, wzniesiony całkowicie rekoma jednego człowieka — zakonnika dominikańskiego Reginalda Sancheza. Sanchez rozpoczął budowę kościoła 8 lat temu.

Kościół ten stanał na miejscu zwalonej świątyni, którą przez 71 lat prześladowało dziwne nieszczęście. W roku 1859 zbudowano na tem miejscu kościół, który był ustawicznie okradany i napadany przez bandy nieznanych sprawców. Wobec tego księża opiekujacy sie kościołem wyemigrowali stamtąd i przenieśli urzadzenie kościoła do innego miasta. W r. 1j97 uderzył w kościół piorun i spowodował pożar wieży. W r. 1898 w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej w pustym kościele zainstalowano kuchnie polowe. W r. 1907 nieznani sprawcy podłożyli ogromny ładunek dynamitu, który zniszczył niemal doszczętnie świątynię, jednakowoż budowy nie ukończono z powodu śmierci dwóch księży, opiekujacych sie budową.

W r. 1922 wysłały władze hiszpańskie zakonu Dominikanów O. Sancheza, który sam narysował plany, sam pracował przy montowaniu żelaznych dźwigarów, sam znosił każdą cegiełke, przyprawiał wapno i t. d. W pracy tej pomagali mu wierni, którzy przychodzili z dalekich okolic, aby pomóc dzielnemu zakonnikowi.

W ten sposób w ciagu 8 lat powstał kościół, który posiada 79 metrów długości, 41 metrów szerokości, dwie smukłe gotyckie wieże i 130 małych wieżyczek.

UCZCZENIE KSIEŻY WYMORDOWANYCH PRZEZ BOLSZEWIKÓW.

Powstała inicjatywa wzniesienia krzyży w Kalwarji Wileńskiej celem uczczenia księży, zamordowanych przez bolszewików. Inicjatywa ta, która powstała w początkach roku bież., jak się dowiadujemy, została już zrealizowana. Dnia 22 czerwca r. b. o godz. 4 po poł. odbyła sie uroczystość poświecenia krzyży, wzniesionych dzięki ofiarności ogółu a poświęconych pamięci nastepujacych kapłanów - meczenników: Eugeniusza Światopełk-Mirskiego, Jana Bikszisa, Ksawerego Makiniana, Franciszka Grabowskiego, Pawła Birnika, Konstantego Butkiewicza, Józefa Białohowskiego, Teofila Beraca, Wajsenburgiera, Jana Hofmana, Andrzeja Fedukowicza, Franciszka Kołomyjskiego, Pedzicha, Dyakowskiego, Ryszarda Knobelsdorfa, Jana Webera, Antoniego Radziuka, Władysława Klamma, Hajduka i Michała Kuktatewicza.

PROTEST WARMJI WOBEC ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ludność katolicka Warmji jest głęboko poruszona faktem zburzenia przez duchowieństwo niemiecko-katolickie pomnika warmińskiego. Na miejsce tego pomnika stanął na Warmji pomnik, wystawiony biskupowi Charles'owi de Hohenzolern. Biskup Hozjusz, wybitny teolog i znakomity pisarz, odegrał na Warmji rolę pierwszorzedną. Był założycielem akademji duchownej w Braniewie (Braunsberg). Zburzenie pomnika tego świątobliwego i światłego biskupa i pisarza, pomnika, przez wieki uświęconego, jest czynem niekatolickim i barbarzyńskim. Zostało historycznie stwierdzone, że biskup Hohenzollern, którego pomnik został wystawiony na Warmji, był poprostu płatnym agentem króla Fryderyka. Znany był on z tego, że zaciągał wielkie długi, których po jego śmierci nie można było spłacić, to też biskupstwo warmińskie nie mogło być przez dłuższy czas obsadzone, aż do całkowitej spłaty.

Mason i Żyd.

REPREZENTUJĄ POLSKĘ NA KONFERENCJI UNJI MIĘDZYPARLAMENTARNEJ.

Dobrze zrobił rząd, nie chcąc wydać paszportów dyplomatycznych mającym jechać do Londynu na konferencję Unji Międzyparlamentarnej przedstawicielom naszego Sejmu. Bo i któż tam pojechał? Pojechał pos. Liebermann, żyd, obrońca oskarżonych o zdradę, twórca bolszewickiej republiki — i jawny mason p. Thugutt.

Polskę katolicką, polski Sejm zareprezentowali dnia 16 lipca w Londynie żyd i mason.

Jakoś, tak chadeckie, jak i endeckie gazety milczą dyskretnie o tym fakcie i żadna z tych obrończyń katolicyzmu, żadna z tych szermierczyń o katolicyzm, o ile wchodzi w grę rząd obecny, nie zaprotestuje przeciw takiej reprezentacji.

Na szczęście są katolicy także poza Endecją i Chadecją i nie knebluje im ust pakt z socjalizmem i masonerją zgrupowaną w Centrolewie.

Fakt przemilczenia przez Endecję i Chadecję tego smutnego faktu powinien szczerym katolikom otworzyć oczy na obłudną taktykę tych dwóch partyj, którym rozchodzi się nie o katolicyzm, lecz o żłób, od którego ich odpędzono.

Kierowany przez masonów i żydów Centrolew zaplugawi nam nietylko Polskę, ale i urobi nam zagranicą opinię; czas więc, żeby zdrowa, katolicka część społeczeństwa polskiego zaprotestowała przeciw reprezentowaniu naszego parlamentaryzmu przez nielojalnych żydów i wrogów Boga — masonów.

Jesteśmy państwem polskiem i katolickiem, więc i taką powinna by nasza reprezentacja na wszelkich obchodzących i dotyczących nas zjazdach.

Fakt ten musi wzbudzić w nas refleksje, że dzieje się tak, gdy Centrolew niema jeszcze władzy, a coby to było, gdyby tak ją zdobył? Ktoby nas wówczas reprezentował? Z pewnością nie ks. Żongołłowicz!! **Brzyg.**

Z POLSKI

DOCHODZENIA W SPRAWIE KONGRESU CENTROLEWU.

Dochodzenia przeciwko tym organizatorom i działaczom kongresu Centrolewu, którzy brali udział w demonstracji przeciw p. Prez. Rzplitej, będa w dalszym ciagu trwały z polecenia władz prokuratorskich i poszczególne osoby, wmieszane w tę demonstrację, w dalszym ciągu będa przesłuchiwane.

Wielu z pośród przesłuchanych odgrodziło się od demonstracyj przeciw p. Prez. Rzplitej.

Niektórzy np. przesłuchiwani oświadczaja, iż nie słyszeli treści rezolucji, wymierzonej przeciw p. Prezydentowi, inni znów powiadają, iż w zgiełku nie słyszeli szeregu ustępów przemówień, a między innemi tych ustępów, w których poszczególni mowcy występowali przeciwko p. Prezydentowi Rzplitej. Inni wreszcie oświadczają, iż aczkolwiek słyszeli rezolucje i byli jej zasadzie przeciwni, jednak głosowali za nia, lękając się konsekwencji ze strony partyj, do których należą.

ZAGRANICA O CENTROLEWIE.

„Journal de Geneve" zamieszcza p. t. „Atak opozycji na rząd polski" dłuższą korespondencję z Warszawy o krakowskim kongresie Centrolewu.

Centrolew jest tak osobliwie ukształtowany — zaznacza autor artykułu — że rozpadłby się w chwili, gdyby chodziło o utworzenie wspólnego programu.

Cała zresztą polska opozycja sejmowa dąży jedynie do celu destrukcyjnego, chce bowiem obalić rząd Piłsudskiego, nie będąc w stanie zastąpić go przez rząd lepszy.

Na tej zasadzie autor artykułu przyznaje, że „Polacy mają rację, twierdząc, że kongres krakowski jest narzędziem destrukcyjnem".

Mówiąc o samym kongresie Centrolewu, gazeta stwierdza, że najbardziej ostre przemówienia, skierowane przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu i Prezydentowi Rzplitej nie były wygłoszone na zgromadzeniu publicznem, lecz na zebraniach zamkniętych, gdzie jedynie elita partji miała dostęp. „Możnaby rzec — kończy autor — że przywódcy grup nie byli pewni mas, które zwołali".

P. P. S. ROZPOWSZECHNIA SKONFISKOWANĄ REZOLUCJĘ CENTROLEWU.

Do krakowskiego organu P. P. S. został wysłany okólnik sekretarjatu generalnego C. K. W. z datą dnia 7 bm., który w toku dochodzeń przeciwko uczestnikom kongresu wpadł w ręce krakowskich władz policyjnych. Okólnik ten podpisany przez posła Pużaka przesyła wszystkim komitetom P. P. S. uchwaloną na kongresie Centrolewu rezolucję mimo, iż jest ona przez władze skonfiskowana.

Okólnik nakazuje rozpowszechnianie tej rezolucji wśród ludności i w ostatnim swoim ustępie zawiera następujące wezwanie: „Niechaj więc ta rezolucja na przekór cenzurze rządu za naszem pośrednictwem dotrze do najdalszych zakątków kraju, budząc świadomość i gotowość do zwycięskiej walki o wolność i prawa ludu pracującego".

SOCJALISTYCZNI RADCY MIEJSCY BANDYTAMI.

W Tczewie aresztowano trzech radnych miejskich, którzy piastowali swe mandaty z listy P. P. S., a to Stefana i Michała Woźniaków oraz Bronisława Augustyniaka pod zarzutem uprawiania rzemiosła bandyckiego.

Aresztowani byli w Tczewie wybitnymi działaczami P. P. S., ciesząc się w partji dużym mirem. Od szeregu lat osiedlili się w Tczewie i zdobyli wybitne stanowiska.

A tymczasem dochodzenia policyjne ustaliły, że panowie radni mają na sumieniu dwa napady bandyckie, dokonane przed kilku laty na terenie województwa łódzkiego. W r. 1920 do mieszkania jednego z gospodarzy we wsi Antonie, pow. Łódzki, wpadli trzej osobnicy w mundurach policji, uzbrojeni w karabiny. Przerażony gospodarz oddał wszystko, co posiadał. Napastnicy ci wszystko wzięli, a w kilka dni później usiłowali dokonać napadu na gospodarza Kmiotka, zamieszkałego we wsi Zarzek pod Łodzią. Tym razem jednak zostali spłoszeni.

Mijały lata. Dopiero w ubiegłym tygodniu policja łódzka stwierdziła, iż wymienieni socjalistyczni radcy miejscy w Tczewie są właśnie owymi poszukiwanymi bandytami.

Aresztowani przyznali się do winy i oświadczyli, że od tego czasu nie mieli już na sumieniu żadnych przestępstw. Aresztowanie tych bandytów wywołało wielkie wrażenie w łonie P. P. S.

KONFISKATA ZA ZNIESŁAWIENIE PAMIĘCI ŚP. BISKUPA LISIECKIEGO.

Decyzją sądu grodzkiego w Katowicach skonfiskowany został nr. 14 czasopisma „Wolnomyśliciel Polski" za umieszczenie artykułu p. t.: „Zgon biskupa Lisieckiego", szkalującego pamięć tego śp. wielkiego patrjoty i kapłana.

SYN PRETENDENTA DO TRONU FRANCUSKIEGO W WILNIE.

W tych dniach przybył do Wilna Henryk hrabia z Paryża, syn księcia Jana de Guise, który jest kandydatem do tronu francuskiego.

Gość był podejmowany uroczyście przez monarchistów wileńskich. Zamieszkał on w pałacu hr. Jana Tyszkiewicza.

POLESIE FUNDUJE STATEK SZKOLNY.

Oddział Ligi Morskiej i Rzecznej w Brześciu nad Bugiem uchwalił przeznaczyć pięć tysięcy zł. na zapoczątkowanie funduszu zakupienia jachtu motorowo-żaglowego do celów szkolnych naszej marynarki.

Żaglowiec ten otrzyma nazwę „Poleszuk".

POMNIK MARSZ. PIŁSUDSKIEGO NA GRANICY PRUSKIEJ.

W osadzie nadgranicznej Filipowo odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika Marszałka Piłsudskiego. Podkreślić należy, że w uroczystości odsłonięcia pomnika wzięła udział delegacja Mazurów z Prus Wschodnich.

Marszałek Daszyński zausznikiem wrogów Polski.

Wychodząca w Królewcu gazeta „Echo des Ostens" przyniosła przed paru dniami wiadomość, która dotychczas w prasie polskiej nie spotkała się z należytym oddźwiękiem. Oto pod sam koniec czerwca w szeregu miejscowości na terenie Prus Wschodnich odbyły się jednoczesne zebrania i meetingi komunistyczne, zwołane pod hasłem „protestu" przeciw wyrokowi sądu lwowskiego w zakończonym niedawno procesie komunistów-terrorystów. W samym fakcie nie byłoby nic specjalnie godnego uwagi, gdyby nie to, że bezpośredniem następstwem owej „zbiorowej akcji protestacyjnej" było wysłanie przez wschodnio-pruską egzekutywę Niemieckiej Partji Komunistycznej na ręce pewnego aktywnego polityka polskiego depeszy, datowanej z Gumbinnen, a domagającej się podjęcia przezeń natychmiastowej interwencji u rządu polskiego na rzecz uwolnienia skazanyrh wywrotowców.

Sądzićby należało, że owym „aktywnym politykiem polskim" — w pojęciu niemieckich komunistów — jest któryś z sejmowych posłów komunistycznych. Okazuje się, że nie. Osobistością bowiem, pod której przemożną opiekę egzekutywa komunistyczna z tak rozbrajającą ufnością chciałaby oddać los uwięzionych towarzyszy, jest... marszałek Sejmu polskiego, p. Ignacy Daszyński, wymieniony w informacji „Echo des Ostens" pełnym tytułem, imieniem i nazwiskiem.

Do chlubnego wieńca dowodów zaufania, stale p. Daszyńskiemu okazywanych przez antypolskie czynniki angielskie, francuskie czy niemieckie, przybywa zatem jeszcze jeden listeczek chwały: — moskiewski — via Gumbinnen. Dla dogodzenia gustowi p. Daszyńskiego, nadano temu nowemu „votum ufności" nawet tę zewnętrzną formę wyrażania uczuć i żądań, którą p. Daszyński od czasu praktyki z Locquinem tak pokochał, tj. formę depeszy. Do prawdy, aż dziwić się trzeba, dlaczego tym razem p. Daszyński odstąpił od innej swej ulubionej praktyki w tej mierze i dlaczego z niezrozumiałą dyskrecją wolał nie podać tekstu tej nowej depeszy do wiadomości publicznej za pośrednictwem swej kancelarji sejmowej, jak to z innemi depeszami stale miewało miejsce.

Sam natomiast fakt obdarzenia p. Daszyńskiego przez komunistów tak wymownym dowodem zaufania, aczkolwiek pozornie nowy, bynajmniej dziwnym nie jest. P. Daszyński na zdobycie tego zaufania pracował skutecznie nie od dziś i — powiedzmy otwarcie — na zaufanie to w zupełności zasłużył. Cóż może być naturalniejszego, niż głęboki sentyment różnych ekspozytur III-ej Międzynarodów-

ki do przewodniczącego Izby parlamentarnej, w której na wygłaszaną przez posła-wywrotowca ohydną mowę przeciw Polsce — ów pan przewodniczący nie reaguje ani słówkiem, a potem oświadcza ze słodkim uśmiechem, je nie widzi dostatecznej racji do reagowania, gdyż względem klubu komunistycznego, jako słabego liczebnie, „musi stosować pobłażliwość". Wszak to słynne oświadczenie p. Daszyńskiego, zanotowane na wieczną rzeczy pamiątkę w sejmowym stenogramie, dokładnie zostało zapisane na jego benefis w pamięci Moskwy. Wszak na niemniejszy tytuł zaufania i wdzięczności w oczach agentur tejże Moskwy zasłużył sobie p. Daszyński również i tem, że wygłaszane w Sejmie za jego „pobłażliwą" zgodą antypaństwowe mowy najmitów sowieckich uzyskiwały sankcję legalności, stając się — jako przemówienia poselskie, niezahaczalnemi i niepodlegającemi żadnej konfiskacie w razie publikowania ich drukiem. I wszak w takiejże wdzięcznej bolszewickiej pamięci pozostał raz na zawsze moment, kiedy-to p. Daszyński bez słowa protestu patrzył na sztandar ze znakami Z. S. S. R. wywieszany publicznie przez komunistycznego posła w sali tego właśnie parlamentu, „dostojeństwo i powagę", którego on, p. Daszyński, własną piersią osłania przed „zamachami" ze strony... rządu polskiego. W

Ale owa historja z depeszą do komunistów do p. Daszyńskiego ma jeszcze jedną stronę. Oto wysłana została — jak stwierdza „Echo des Ostens" — dnia 29 czerwca b. r., a więc dokładnie w tym dniu, w którym również i sam p. Daszyński wysyłał na ręce prezydjum kongresu Centrolewu w Krakowie swoją depeszę, skierowaną... także przeciw rządowi polskiemu. Bywają czasem zaiste osobliwe zbiegi okoliczności. Oczywiście, — p. Daszyński zapewne nie miał tym razem bezpośredniego wpływu na kwestję terminu wysłania depeszy z Gumbinnen, jak to bywało z terminami np. z Paryża, Londynu lub z Berlina. Nadodwrót jednak rzecz biorąc, — wysyłka depeszy na rozkaz Moskwy do p. Daszyńskiego właśnie w tym dniu, kiedy p. Daszyński w depeszy do Centrolewu podkreślał swój patronat nad całością opozycyjnej roboty antyrządowej — jest faktem zbyt charakterystycznym, ażeby go było wolno uważać za prosty przypadek. Intencja była jasna. Nie chodziło bynajmniej o jakąś rzeczywistą interwencję p. Daszyńskiego na rzecz skazanych komunistów lwowskich, w skuteczność której pewne ani w Moskwie ani nawet w Gumbinnach i tak nikt nie wierzył. Ale chodziło o podkreślenie, że nietylko już „zachodnia", ale i „wschodnia zagranica" uważa p. Daszyńskiego za „generalnego ambasadora", do którego z zaufaniem zwracać się można o pomoc w każdej akcji, wymierzonej przeciw obecnemu regime'owi w Polsce.

Tak to więc w albumie depesz do p. Daszyńskiego zaczęło się od Locquina, a kończy na Stalinie. Ba, żeby to na Stalinie. Od roli „osobistego przyjaciela" różnych „wielkich demokratów Zachodu" — p. Daszyński zeszedł już dziś do roli powiernika podrzędnych stalinowskich ekspozytur i opiekuna coraz mizerniejszych dywersantów wschodnich na polskim gruncie.

Pretensję i niewczesny żal o to winien mieć tylko do samego siebie. Dając zagranicznym czynnikom antypolskim prawo uważania go za widomą głowę wszelkiej akcji przeciw obecnemu regime'owi w Polsce, p. Daszyński tem samem dał im pełną swobodę interpretacji udzielonego im przez siebie prawa. **J. D.**

CO PISZE LUD.

Swięto Dzwonów.

Zdżarzec (pow. Mielec).

Pamiętnym będzie dla nas tegoroczny odpust na Matkę Boską Jagodnią dnia 2 lipca, czyli z okazji święta Nawiedzenia św. Elżbiety przez Najśw. Marję P., albowiem wtedy równocześnie obodziliśmy drugą radosną uroczystość **poświęcenia nowych trzech dzwonów.**

Dwanaście już przeszło lat od chwili zabrania przez rząd austrjacki w czasie wojny dawnych naszych dzwonów, tęskniliśmy za dzwonami, bo smutno nam jakoś bez nich było — i oto w b. r. zdobyliśmy się na nie nareszcie mimo ciężkich czasów. Dopomogła nam w tem Najśw. Matuchna nasza niebieska, Patronka naszej biednej parafji, którą za to uczcić postanowiliśmy nowemi dzwonami w dzień Jej poświęcony — w nasz odpust.

Przy tej okazji nawiasem wyrażamy też uznanie i wdzięczność **odlewni dzwonów P. T. Karola Schwabego w Białej** za rzetelność, solidność w wykonaniu i ułatwienie nam nabycia owych dzwonów z odpowiednią żelazną konstrukcją wieżową. Tem więcej, że dzwony te, co do zewnętrznego wykonania ładnie się prezentują tak, że się wszystkim podobają, głos zaś mają miły, dźwięczny i donośny, o tonacji łudząco organowej A, Cis, E, w akordzie A-majorowym.

Naprawdę radość nie do opisania napełniła serca wszystkich, młodych i starych na wieść, że w nasz odpust będzie poświęcenie nowych dzwonów i że sam Najprzew. Ks. Biskup-sufragan **Dr. Edward Komar z Tarnowa** przybędzie do naszej parafi, aby dokonać aktu konsekracji nowych dzwonów i aby podzielać z nami radość naszą i zaszczycić nas swą obecnością. Zawrzało w parafji i ożywiło się religijne życie! Parafjanie i wewnętrznie przez odnowienie duchowe i zewnętrznie starali się przyjąć swego Najdostojniejszego Arcypasterza, co miało swój wyraz w przyjęciu samem i w powitaniach. Niebo nam sprzyjało — dzień ten szczególnie był piękny, słoneczny, nieco za upalny. Tłumy ludności miejscowej oraz z okolicznych parafji, choć tam u nich dzień ten był zwykłym dniem roboczym — przybyły na nasz odpust i na przyjęcie Najprzew. Ks. Biskupa, by otrzymać Jego błogosławieństwo. Licznie zjechali i zgromadzili się na powitanie Arcypasterza wszyscy prawie księża z okolicy, z sąsiednich i nawet z odległych parafji z **Ks. Prałatem Franc. Łukasińskim** z Radomyśla Wielkiego, z **Ks. Prał. i Dziekanem mieleckim Franc. Pawlikowskim** z Mielca i z **Ks. Dziekanem Józefem Krośnieńskim** z Zassowa na czele. Przybyli również na naszą uroczystość w charakterze „Ojców chrzestnych" przy poświęceniu dzwonów i wzięli udział w powitaniu Najprzew. Ks. Biskupa liczni także świeccy dostojnicy. Mianowicie JW. P. **Marjan Balicki**, starosta z Mielca, który jako prawdziwy ojciec powiatu, nie żałując nigdy swoich trudów, przybył z tej okazji, by zaszczycić nas swą obecnością. Zaszczycili nas także swą obecnością oboje Jaśnie Wielmożni **Hr. Łubieńscy z Zassowa,** przezacni dobrodzieje, którym i nasz kościół ma do zawdzięczenia niejedno, dalej WP. **Dr. Jedliński Stanisław** zastępca p. starosty z Mielca, WP. **Greis Bronisław,** b. poseł S. K. L. z tutejszego powiatu z Rzochowa z synem swoim p. Adamem, WP. **Janina Kokoszkowa,** aptekarzowa z Jordanowa i inni, nie wymieniając z braku miejsca wszystkich „Ojców chrzestnych", miejscowych i zamiejscowych, którzy zapisani zostali w księdze pamiątkowej.

Sama uroczystość konsekracyjna czyli poświęcenia dzwonów trwała dość długo, poczem Ks. Biskup wyszedł na ambonę i wygłosił dłuższe, przepiękne i podniosłe kazanie o znaczeniu dzwonów w życiu chrześcijanina-katolika, upominając przytem i zachęcając szczególnie młodzież, by żyła bogobojnie i przestrzegała czystości obyczajów.

Sumę uroczystą celebrował Ks. Dziekan Krośnieński z Zassowa w asyście Ks. J. Grędziela wikar. z Radomyśla i Ks. Piotra Starego, wikar. z Przecławia. Po sumie odbyła się procesja, którą prowadził Ks. Biskup.

Dotąd wszystko napełniało błogą radością dusze nasze, atoli pożegnanie Najprzew. Arcypasterza żalem napełniło serca wszystkich i niejednemu łza cisnęła się do oka, gdy Najprzew. Ks. Biskup, po chwilowym odpoczynku na plebanji wyszedł, aby jako dobry ojciec zobaczyć jeszcze raz swe dzieci, pobłogosławić im i rozstać się z niemi. Żegnany więc przez licznie zebranych parafjan, udał się Ks. Biskup do kościoła, aby pokłonić się Panu swemu,

utajonemu w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza; stąd po krótkiej modlitwie został Najprzew. Ks. Biskup w procesji, wśród śpiewu pieśni i bicia dzwonów odprowadzony do auta i w towarzystwie Ks. Dra Goca, wice-rektora Seminarjum duchownego, udzielając jeszcze raz na końcu wszystkim swego błogosławieństwa Biskupiego, odjechał w stronę Zassowa przez Pilzno do Tarnowa.

Chwilowy ten pobyt Najprzew. Ks. Biskupa-sufragana nadał osobliwego blasku całej tej naszej podniosłej i pamiętnej uroczystości, która wypadła pomyślnie i ładnie — jak twierdzą ci, którzy z boku przypatrywali się wszystkiemu i byli jej uczestnikami.

Zatem staropolskiem „Bóg zapłać" dziękujemy niniejszem wszystkim, co łaskawi byli przybyć do Zdżarca na wspomnianą naszą uroczystość, dziękujemy im z serca za wszystkie trudy poniesione i ofiary. Oby zaiste poświęcone dzwony, które są symbolem wiary św., jej trwałości, wszystkich do kościoła i do Boga pociągały swym głosem i by w najdalsze pokolenia dzwoniły na chwałę Bogu, aby też harmonją swoją pobudzały do pokuty, do jedności z Bogiem, z sumieniem i Kościołem. **X.**

U Kalwaryjskich „Dróżek".

Ile razy nadchodzi ten przepiękny obchód pogrzebu i wniebowzięcia Matki Boskiej jaki się co roku odbywa 13-go i 15-go sierpnia w Kalwarji Zebrzydowskiej, zawsze mi na myśl przychodzą słowa pieśni kalwaryjskiej:

„Usłyszałem śliczny głos,
Jak Maryja woła nas:
Pójdźcie do Mnie moje dzieci
Przyszedł czas, ach przyszedł czas".

Miałem ulubionego kolegę, do którego przez 5 lat ile razy ten obchód nadchodził pisałem, aby jechał ze mną do Kalwarji, ale zawsze zbywał mnie drwinkami, że tylko dziady na Kalwarję idą, kolejarze natomiast mają swój honor i t. d. i t. d. Ale w 6-tym roku pojechał i powiedział mi: „Miałeś kolego racię, gdybym był wiedział, jak ten obchód wygląda, to bym tu był co roku na nim. Odtąd co roku pojadę. Jednak człowiek sądzi, a P. Bóg rządzi. Nie doczekał i był na nim pierwszy i ostatni raz.

Nikt, kto był na tym obchodzie, nie wyrazi się o nim ujemnie, ci tylko co tam nie byli, lub tylko przyjechali, dla oka ludzkiego, nie brali udziału w dróżkach męki Pana Jezusa, Matki Boskiej i w tym obchodzie ci obojętnie o tem mówią. W Nowym Sączu przed laty umarł rabin, Żydzi odtąd co roku w rocznicę jego śmierci z całej okolicy bardzo licznie gromadzą się na jego grób. Wtedy miasto wygląda jak jakie poruszone mrowisko. Każdy Polak kocha i czci Matkę Boską, a powinien Ją czcić, dlaczegóż nie ma się gromadzić do Jej grobu w Kalwarji, który jest niejako filją Jej grobu w Jeruzalem, gdzie nas, dla wielkiej odległości, nie stać pojechać. Tu w Kalwarji Zebrzydowskiej mamy to wszystko uwidocznione jak w lustrze, a Ojciec św. Paweł V. i inni papieże licznymi odpustami wyposażyli to miejsce św. Tym co tam byli i brali udział w tym obchodzie, tych nie potrzeba do tego zachęcać, a co jeszcze nie byli, niech spróbują a przekonają się i niepożałują tego trudu, jak ten mój kolega, o którym powyżej nadmieniłem.

Mówią uszczupliwe języki, co to nie mają pojęcia o tem miejscu św., że tylko ci tam idą, co się im w domu pracować nie chce. Chcieli by dobrze zjeść i napić się. Mój Boże! co to za brednie. Gdyby taki, co tak mówi, przekonał się, jak ten ludek wierny kilkanaście mil idzie, lub jedzie wśród upałów, deszczów, niosąc na barkach swoich tłumok, jak po całodziennym obchodzie dróżek w 42 kościołach i kaplicach rozrzuconych po górach kalwaryjskich przychodzi na nocleg bardziej strudzony niż po pracy w domu, jak na noclegu leży na gołej słomie, jedząc chleb czarny, nie mówiłby tego. Nikt sobie nie przykrzy i wszystko mile znosi dla chwały Bożej. Przybywa tu każdy, jak pastuszkowie do stajenki Betlejemskiej. To też nie skąpi tu P. Bóg łask Swoich, dowodem tego choćby 6 tablic wotów obok cudownego obrazu Matki Boskiej i w kościele cudownego P. Jezusa III-ci raz upadającego.

Józef Serafin.

U stóg M. Boskiej Tuchowskiej.

Ropczyce 12. VII. 1930.

Parafja nasza odbyła pielgrzymkę do cudownego obrazu M. B. w Tuchowie dnia 8. VII. pod przewodnictwem Przew. Ks. Kanonika naszego Aleks. Rogoża. O czwartej godzinie rano odprawił Przew. nasz Pasterz Mszę św. poczem wyruszyliśmy pieszo w drogę do stacji w liczbie przeszło 70 osób, śpiewając różne pieśni i aniśmy się spostrzegli, że już jesteśmy na stacji i w pociągu.

W Tuchowie udaliśmy się wprost do klasztoru, a im bliżej klasztoru byliśmy, tem serca nasze żywszem uderzały tętnem. Po kwadransie drogi stanęliśmy u celu naszej pielgrzymki u stóp pięknego na wzgórku położonego klasztoru OO. Redemptorystów. Przew. Ks. Kanonik poszedł oznajmić o naszem przybyciu i za kilka minut wrócił z Prz. O. Redemtorystą, który powiedziawszy nam króciutką, lecz piękną przemowę na temat: „spieszmy do tronu M. B. Tuchowskiej po łaski, które hojnie rozdziela proszącym o nie". Wprowadził nas do wnętrza klasztoru gdzieśmy niebawem ujrzeli upragniony cudowny obraz M. Boskiej Tuchowskiej i upadłszy na kolana, oddaliśmy cześć Niep. Rodzicielce Bożej. Nie potrafię opowiedzieć tego, jakie wrażenie zrobiła na nas, Ta słodka i litościwa „Pani" ten tylko zdoła pojąć, który wspólnie z nami, albo kiedyś już był u M. B. T. Po króciutkiej modlitwie zapowiedział nam Przew. Ks. Kanonik porządek nabożeństwa.

Niezadługo też było przed sumą kazanie, które wygłosił jeden z obcych Ks. pięknie i do głębi wzruszając serca, rozbierając wszystkie przykazania Boskie.

Po kazaniu odprawił jeden z O. R. miejscowych uroczystą sumę w czasie której miejscowe panienki pięknie śpiewały pieśni do M. B. O godzinie trzeciej zeszliśmy się na „Drogę krzyżową", poczem nastąpiły uroczyste nieszpory, w czasie których wygłosił znów jeden z miejscowych OO. R. podniosłe kazanie na temat: „Jak powinniśmy korzystać z czasu na tym świecie, aby sobie zasłużyć na przyszłe szczęście w niebie". Nieszpory zakończono procesją z Najśw. Sakramentem. Po nieszporach wyszedł znów Przew. O. Redem. lecz tym razem, aby nas już pożegnać... Przy śpiewie „Nie opuszczaj nas" opuściliśmy klasztor. — Trudno nam było rozstać się z Najśw. Panienką Tuchowska, lecz trudno... Jeszcze jedno spojrzenie i znikło słodkie oblicze Najśw. M. z przed naszych oczu. O godzinie 11-tej w nocy byliśmy na stacji w Ropczycach, skąd przy modlitwie „różańca" i pieśni przyszliśmy do naszego kościoła, gdzie pożegnawszy się z Przew. Ks. Kanonikiem i podziękowawszy Mu za trud, jaki podzielał z nami w drodze, za prawdziwą ojcowską opiekę nad nami rozeszliśmy się do domów.

Życzę Sz. Redakcji błogosławieństwa Bożego w pracy i tysiąc nowych prenumeratorów.

Czytelniczka „Ludu Katolickiego"

„Ludowi Kat. cześć i uznanie"

Niech będzie pochw. Jezus Chrystus!
Szanowna Redakcjo!

Chcę i ja dorzucić swoje choćby 2 grosze, chociaż Szan. Redakcja zupełnie się bez tego obejdzie. Choćby się nie było zawodowym politykiem, nie można coś nie powiedzieć o tym „Centro-chlewie" i o siedzącej w nim Chadecji.

Gdy to swojego czasu Redakcja Ludu Kat. rozpisała ankietę do czytelników, czy się połączyć z Ch. D. i ja na-

pisałem, co było wydrukowane że nie! Zwąchałem bowiem, że: prócz jednostek, są oni tacy katolicy, że gotowi łączyć się nawet z djabłem, co się teraz okazało.

Dziś, gdy wołanie o „Pokój Chrystusowy" rozbrzemiewa w wielu pismach katolickich z wyjątkiem naturalnie „Piasta" i jemu podobnych „Kropideł", chciałbym zapytać Chadecję, czy ten pokój ma osławiony „Centrolew" ustalić? Mnie się zdaje, że właśnie cel ten wytknął sobie, organ ludowy „Lud Katolicki" i pisze w myśl tych słów: **„Pax Christi in regno Christi"** dążąc, jeżeli się porówna trzeźwo, bez zacietrzewienia, uprzedzenia i nie przez szkiełka różnych Chadecji i Endecji do tego celu; tymczasem o dziwo ci, co mienią się arcykatolikami, złączyli się z tymi, przeciw którym dotąd występowali, z tymi, co wołali przy rozmaitych zbiegowiskach: „Precz z Bogiem".

Jakżeż wymowne jest zdanie wstęp. art. „Ludu Kat." Nr. 26... „czyż na to organizowano polski lud i polsk. robotnika w różnych „Piastach" i Chadecjach, by go potem posłusznego i ogłupionego partyjnym progr. zaprowadzić w objęcia socjalizmu i radykalizmu?"... albo do rumieńca doprowadza czytającego inny np. Nr. 27 tegoż pisma artykułu p. „T. O. P.": **„Wyrzuty sumienia"** i wiele innych, a już w całości Nr. 28 zwłaszcza wstępny art.: „Po kongresowej orgji" (p. red. Sab.).

Miałem dawno zamiar napisać coś i wyrazić słowa uznania pismu, co choć polityczne, jednak nie karmi nas tylko zgrzytami politycznemi i zgorzkniałemi artykułami, jak inni, ale i ślicznem Słowem Bożem i św. Ewangelją, wierszem tak jędrnie i dobitnie opisaną, tudzież podaje tyle nie słyszanych, a potrzebnych ludowi objaśnień religijnych i gospodarczych, jak nie mniej przy końcu humor doborowy i satyrę naszego Powsinogi. Za to „Ludowi Katol". i Jego Redaktorom cześć i uznanie.

A. Matusiak.

Pieniądz się toczy.

Złoty jest okrągły — toczy się.

Rzeczywiście ta „potoczystość" pieniądza jest niezwykła. Ucieka od nas, przelatuje między palcami, „rozchodzi się". Jakże łatwo każdy z nas wydaje pieniądze? Oto trzy — cztery dni temu mieliśmy w portfelu kilkadziesiąt złotych nic takiego właściwie nie kupiliśmy — a pieniędzy niema! „Byli, ale wyszli", jak się mawia w Warszawie".

Mam znajomych, którzy znając swoją „lekką rękę", postanowili poprostu nie nosić przy sobie pieniędzy. I dobrze na tem wychodzą. Zapanowali nad potocznością złotówki. Robią to tak, że wszelkie, choćby chwilowy „nadmiar" gotówki, każdą sumę, która im extra wpadnie do rąk — aresztują, chowają przed samym sobą, oddając do PKO. na książeczkę oszczednościową. Przekonali się, że tam dłużej trzymają się pieniądze niż w ich portfelu. Pieniądz ukryty w P. K. O. nie **„topnieje"** w ręku, ale staje się magnesem, który przyciąga ku sobie dalsze sumki, procentuje, narasta, staje się zapasem i ratunkiem na wszelki wypadek.

Stąd wniosek — nie własny „dziurawy worek", ale mocny zamek w P. K. O. uchroni nasze pieniądze od łatwego wydania.

M. Cz.

Jak z Kresów pędzą wywrotowców

Niedawno ubawiły opinję publiczną fakty przepędzenia posła z partji wywrotowej na kresach w końskim chomącie i zamknięcie innego w chlewie a obecnie dowiadujemy się o nowym akcie samobrony kresowych Polaków a mianowicie o pobiciu i wypędzeniu z miasteczka Głębokie pow. postawskiego posłów i agitatorów centrolewicowych w osobie posła z PPS. Kępczyńskiego i Smoły.

Gdy osadnicy nasi dowiedzieli się o przyjeździe tych warchołów politycznych, zebrali się w pokaźną grupę i gdy socjalista Krwawicz zaczął podjudzać chłopów przeciw Polsce, sprawili mu takie lanie, że musiał zmykać, gdzie pieprz rośnie. Centrolewicowi agitatorzy schronili się do pociągu mającego odjechać do Wilna, lecz i tam spadł na nich grad zgniłych jaj tak, że jak nie pyszni musieli zmykać ku uciesze mieszkańców miasteczka Głębokie. Nie jesteśmy zwolennikami kija w polityce, ale gdy rozchodzi się o kresy bolszewizowane z jednej a rewolucjonizowane przez centrolew z drugiej strony, to musimy być tylko wdzięczni naszym osadnikom wojskowym, którzy nie pozwolili łajdakom z PPS. i Wyzwolenia zatruwać duszę ludu kresowego nienawiścią do rządu, który jest tu jednoznaczny z pojęciem „Polska".

Centrolew, dyszący nienawiścią do silnego, polskiego rządu powinno się trzymać z daleka od naszych granic, na których straży stoi polski żołnierz. Nie możemy pozwolić, by w plecy tego żołnierza uderzyła sztyletem dłoń podjudzonego przez socjalistów lub chłopskich radykałów Białorusina, który przy silnym i konsekwentnym rządzie zaczyna już rozumieć powoli dobrodziejstwo przynależności do Państwa, gwarantującego mu wolność i poszanowanie mienia.

Chłop kresowy bez względu na narodowość zrozumiałby to jeszcze prędzej, gdyby nie buntowali go różni Krwawicze i Smoły.

Dobrze więc robią nasi osadnicy, pędząc precz tych szkodników i wywrotowców.

Kresowiec.

ZE ŚWIATA.

ULOTKI NAD ITALJĄ.

Onegdaj nad Medjolanem spadł ze samolotu deszcz ulotek, których treść brzmi m. in. następująco:

„Sprawiedliwość i wolność pozdrawiają Medjolan, miasto, pięciu dni, (jest to aluzja do walk rewolucyjnych w roku 1848 kiedy medjolańskie oddziały powstańcze w przeciągu 5-dniowej walki ulicznej oswobodziły miasto od załogi austrjackiej). Mieszkańcy miasta obudźcie się. Już w 30 miastach włoskich organizują i zbroją się przeciwnicy faszyzmu przygotowując się do walki o sprawiedliwość i wolność. Niechaj do tej walki stanie jako pierwszy Medjolan".

W innej ulotce autor jej oświadcza, że faszyzm doprowadza Włochy do ruiny. Przemysł i banki przeżywają ciężki kryzys, liczba bezrobotnych przekroczyła już 800 tysięcy, corocznie zostaje zgłoszonych 14.000 konkursów, 2 miljony weksli zaprotestowanych w roku; oto smutny bilans kilkuletnich rządów faszystowskich.

Lotnik włoski Bassanesi, który rozrzucał te ulotki stanie prawdopodobnie przed wojskowym sądem szwajcarskim. Saint Gotard, na której terenie rozbił się jego samolot, należy do terenów fortyfikacyjnych. Prasa francuska podkreśla, że Bassanesi działał na własną rękę i wykorzystał konkursy lotnicze urządzane we Francji dla celów politycznych. Gdyby nie katastrofa, wyprawa Bassanesi nie wyszłaby na jaw. Oczekują, iż po zakończeniu śledztwa Włochy zwrócą się do Szwajcarji i Francji z interwencją dyplomatyczną.

MUSSOLINI PODDAŁ SIĘ OPERACJI.

Benito Mussolini poddał się operacji żołądka. Operacji dokonano w prywatnej klinice w Bolonji.

Wodza włoskiego faszyzmu operowali dwaj najwybitniejsi chirurdzy z Rzymu i Florencji. Na żądanie Mussoliniego całą sprawę utrzymano w tajemnicy.

ROZPACZLIWE WALKI WŁOŚCIAN Z KOLEKTYWAMI SOWIECKIEMI.

Niezwłocznie po kongresie komunitycznym w Moskwie rozpoczęły się nowe napady ludności włościańskiej na gospodarstwa kollektywne.

Ludność, która oczekiwała cofnięcia nakazu kollektywizacji zawiodła się i obecnie na własną rękę występuje przeciwko znienawidzonym kollektywom.

„Izwiestja" donoszą, że w Górnym Udińsku kułacy zdemolowali omunistyczny kollektyw wiejski. Grupa komunistów uciekła. Jeden z komunistów napadnięty przez rozwścieczony tłum ludności został zlynczowany.

Na miejsce wypadku wysłano oddział karny GPU.

STRASZNA KATASTROFA W KOPALNI NA ŚLĄSKU NIEMIECKIM.

9 b. m. wydarzyła się podczas prac w kopalni „Wacława", w pobliżu Neurode, straszna katastrofa wybuchu dwutlenku węgla.

Przypuszczalnie katastrofa powstała skutkiem strzału wybuchowego, który otworzył siatkę gazową, w następstwie czego gaz rozszerzał się z szaloną szybkością w całej okolicy. 190 trupów dotychczas pochowano.

Parlament Rzeszy zebrał się nazajutrz na krótkie posiedzenie ku uczczeniu pamięci tragicznie zmarłych górników w Nowejrudzie.

W latach od roku 1901 wydarzyły się w Niemczech natępujące większe katastrofy w kopalniach: 1908 r. wybuch gazów węglowych na kopalni Radbod pod Hamm w Westfalji, gdzie zginęło 360 górników, 1912 r. eksplozja w Bochum przyczem zginęło 117 ludzi; w r. 1921 wybuch pyłu węglowego na kopalni Mont Cenis pod Hamm, gdzie zginęło 79 górników; w 1923 r. wybuch pyłu węglowego w kopalni „Heinitz" pod Bytomiem, gdzie liczba ofiar w ludziach wynosiła 144, w r. 1925 eksplozja pyłu węglowego w kopalni „Minister Stein" pod Dortmundem, gdzie zginęło 135 górników i w roku 1929 wybuch gazów w kopalni „Nadzieja" pod Waldenburgiem, gdzie zginęło 25 osób.

W roku 1896 zginęło 104 górników, na kopalni „Kleofas" w Załężu pod Katowicami.

KANADA. „UKRAIŃSKIE" FANTAZJE.

Wedle doniesień paryskiej prasy emigracyjnej z Kanady, powstała w Winnipeg „Liga dla uwolnienia Ukrainy", która wydaje własny dziennik i prowadzi żywą propagandę wśród 450 tysięcy Ukraińców. Zadaniem Ligi jest wytworzenie w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych A. P. narodowej armji ukraińskiej z ukraińskich związków wojskowych i regularnych wojsk, liczących w tej chwili już 30 tysięcy członków, a zaopatrzonych w artylerję i karabiny maszynowe. Tę siłę zbrojną powiększy 80 tysięcy ludzi. Wedle niepotwierdzonego (!!) doniesienia z N. Jorku, główny sztab tej armji spoczywa w rękach angielskich. Jego plany polegają na tem, aby w stosownym czasie tę ukraińską armję narodowa wysadzić na ląd w Odessie i innych portach Czarnego Morza i stamtąd podjąć działania przeciw Sowietom. Zamieszkałe przez Ukraińców obszary rosyjskie, polskie i rumuńskie będą oddzielone, a za wzorem angielskich dominjów (?!) powstanie tam wielkie narodowe państwo ukraińskie.

O UTWORZENIE NOWEJ AJENCJI KONSULARNEJ W KANADZIE.

Ks. Antoni Górek, proboszcz w Fort Wiliam w Kanadzie (Ontario), wysłał do Ministerstwa Spraw zagranicznych w Warszawie petycję zaopatrzoną 786 podpisami w której kolonje polskie w Fort Arthur i Fort Wiliams w Kanadzie proszą o utworzenie specjalnej ajencji konsularnej, którabv udzieliła opieki Polakom. Dotychczas kolonje polskie w owych dwóch miastach mają bardzo utrudnioną obsługę konsularną ze względu na odległość od Montreal, wynoszącą około tysiąca mil angielskich. (1600 km.).

GANDHI ZANIECHA AKCJI PRZECIWANGIELSKIEJ.

Gandhi zamierza w krótkim czasie już zaprzestać dalszej akcji antybryytjskiej w Indjach.

Na ten gest czeka rząd brytyjski już od dawna, aby pod tym pretekstem zaprosić Gandhiego na konferencję do Londynu.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że między agentami obu stron prowadzone są już od dawna tajne i nieoficjalne pertraktacje, zmierzające do bodaj chwilowego zaprzestania akcji antybrytyjskiej w Indjach.

SKANDAL W ANGIELSKIEJ IZBIE GMIN.

W Izbie gmin rozegrała się scena, jaka nie wydarzyła się w historji parlamentu angielskiego.

Pewna część lewego skrzydła pracy wyraziła swoje niezadowolenie z powodu niewyczerpującej odpowiedzi rządu na zapytanie członków partji pracy w sprawie indyjskiej. Jeden z członków lewicy partji pracy mianowicie p. Brockwall posunął się nawet do obelżywych słów przeciwko premjerowi Mac Donaldowi, wobec czego ten zmuszony był wykluczyć go z partji pracy.

Gdy następnie przystąpiono wśród wielkiego tumultu do głosowania nad jednym z wniosków rządowych, poseł Beckett porwał berło, leżące na stole przewodniczącego i usiłował je wynieść z sali, aby w ten sposób przerwać posiedzenie parlamentu.

W ostatniej chwili jednak zamiar ten został udaremniony przez innych posłów, którzy Beckettowi berło odebrali i położyli z powrotem na swoje miejsce.

Wobec niesłychanego wystąpienia posła Becketta, Mac Donald postawił wniosek o wykluczenie go z parlamentu.

POWRÓT HABSBURGÓW NA TRON WĘGIERSKI.

Sprawa restauracji monarchji na Węgrzech całkowicie już dojrzała i Mussolini udzielił na nią swej zgody. W chwili wejścia na terytorjum Węgier arcyks. Ottona, ogłosić on ma deklarację, znoszącą ustawę detrosizacyjną z r. 1921, jako niezgodną z konstytucją królestwa i uchwaloną pod naciskiem z zewnątrz. Wobec dojścia do pełnoletności arcyksięcia, niema obecnie żadnych przeszkód do wstąpienia jego na tron.

Cud w Krakowie

za wstawiennictwem Matki Teresy Marchockiej zmarłej w r. 1652 w opinji świętości.

Przy ul. Kopernika w Krakowie odgrodzony od świata murem, ukryty wśród cienia starych drzew, wznosi się kościółek i klasztor Karmelitanek Bosych. Do tego kościółka ciągną od tygodni rzesze wiernych tak z Krakowa jak też i okolicy, by pomodlić się u grobu Wielebnej Matki Teresy Marchockiej, za przyczyną której — jak wieść szeroko rozniosła — pewna młoda dziewczyna, chora nieuleczalnie od kilku lat, doznała łaski cudownego wyzdrowienia.

Grób Matki Teresy Marchockiej i pamięć tej świątobliwej Niewiasty otaczany był z dawien dawna najżywszą czcią i miłością a szereg cudów, spełnionych za przyczyną tej świętej tak za życia Jej, jak też i po śmierci sprawiły, że zakon karmelitański poczynił kroki u św. Stolicy Apostolskiej w sprawie jej beatyfikacji. — Sprawa ta znajduje się na najlepszej drodze i prawdopodobnie Matka Teresa Marchocka powiększy wkrótce grono świętych polskich.

Matka Teresa Marchocka była bowiem Polką, urodziła się w Zakliczynie n. Dunajcem w 1603. Czując nieprzezwyciężony pociąg do stanu duchownego, mimo sprzeciwu całej rodziny, wstąpiła jako 19-letnia dziewczyna do klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie. Wkrótce świętość jej życia znaną była w całym kraju. Modlitwom jej polecali się ludzie wszystkich stanów i we wszystkich

swoich potrzebach, ona zaś z dziecinną prostotą wznosiła swe modły do Boga i wypraszała im potrzebne łaski.

Nawet najwyżsi dostojnicy Polski, jak Jakób Sobieski, wojewoda ruski, Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny, a nawet sam król Jan Kazimierz, polecali się jej modlitwom i publicznie przyznawali, że za przyczyną Matki Teresy otrzymywali od Boga nadzwyczajne łaski. Jak też czytamy w żywocie świętej, Bóg obdarzył ją darem proroctwa i czynienia cudów i odznaczył stygmatem 5 ran Chrystusowych.

Po życiu pełnem cnót i zasług, powołał ją Bóg do swej chwały w r. 1652 w Warszawie, gdzie też początkowo została pochowana. Gdy po rozbiorze Polski rząd rosyjski rozwiązał w Królestwie Polskiem wszystkie klasztory, Karmelitanki Bose schroniły się do Krakowa, przywożąc ze sobą swą najdroższą relikwję-zwłoki Wielebnej Matki Teresy Marchockiej, które cudownym sposobem zachowały się w niezmienionym stanie po śmierci. Umieszczone też zostały w szklanej trumnie, która jest przechowywana w chórze klasztornym Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie i dostępna dla wiernych, którzy spieszą do niej, by u zwłok tej wielkiej świętej Niewiasty doznać pociechy i pokrzepienia w modlitwie ku jej świetlanej postaci.

Do tej to Matki Teresy Marchockiej skierowała swe gorące modły biedna dziewczyna, złożona ciężką niemocą 5 lat i 6 miesięcy przeleżała na łożu boleści, cierpiąc na gruźlicę kości w nogach. Wszelkie zabiegi lekarskie okazały się bezskutecznemi. Zastosowano nawet zabieg operacyjny, ale i to nie odniosło żadnego skutku.

Chora, nazwiskiem Katarzyna Skalska, należąc do grona Stowarzyszenia sług św. Zyty przebywała na leczeniu w szpitaliku zgromadzenia, gdzie otaczaną była troskliwą opieką. Chorą można było jedynie z największą ostrożnością przenieść z łóżka na łóżko. Nietylko o chodzeniu, ale nawet o powstaniu z łóżka nie można było pomyśleć. Biedne dziewczę traciło z dnia na dzień siły i nadzieja wyleczenia z tej ciężkiej choroby. Nawet lekarz orzekł, że tutaj wiedza ludzka nic nie pomoże, Bóg jedynie może sprawić cud.

W modlitwie zatem szukała biedna Kasia ociechy i z całą gorącą wiarą swego czystego serca zwróciła swe prośby do Matki Teresy o wstawiennictwo się za nią u Boga, by swą łaską wyprosiła dla niej poprawę jej ciężkiego losu.

Po długich i nocach żarliwej i gorącej modlitwy, zdało się chorej, że słyszy głos ‚Wstań i chodź". Gdy po raz drugi ten sam głos na nią zawołał, poprosiła Kasia o podanie jej ubrania.

Otoczenie wzięło początkowo to życzenie za chorobliwe majaki i nie uważało za stosowne spełnienie prośby chorej. Dziewczyna jednakże, pełna dziwnego, a mocnego nakazu z góry, który rozgorzał w niej nieprzemożnem pragnieniem posłuchu, nie czekając na podanie ubrania, tak jak była w łóżku, w szpitalnej koszuli, wstała i bez niczyjej pomocy po 5 i pół roku leżenia w łóżku o własnych siłach przeszła przez pokój, wielbiąc głośno Matkę Teresę, za której przyczyną tylko mógł spełnić się ten cud tam, gdzie wiedza lekarska zrezygnowała ze swych środków i leków.

To cudowne uzdrowienie nieuleczalnie, według opinji lekarzy chorej dziewczyny miało miejsce przed 20 dniami Od tej pory chora chodzi, utykając jedynie na nodze operowanej, którą bez powodu wyjęcia rzepki w kolanie, ma sztywną. — Z dnia na dzień czuje się lepiej, apetyt powrócił, a z niem i siły żywotne, humor i chęć do życia. W rozmowie z Kasią bije z jej bladej, schorowanej twarzy i z oczu jakby uduchowionych, dziwna, jasna i promienna radość, jaką daje głęboka wiara i kajanie się w najgłębszej pokorze przed dobrocią Stwórcy i Jej świętymi sługami.

Wieść o cudownem uzdrowieniu Kasi Skalskiej rozniosła się momentalnie po całem mieście. Rzesze wiernych zdążają przez cały dzień do kościółka Karmelitanek Bosych na Wesołej, aby u grobu Wielebnej Matki Marchockiej uprosić dla siebie Jej łask u Boga i w gorącej modlitwie złożyć Jej najwyższy hołd i cześć.

Po urzędowem stwierdzeniu wypadku tego cudownego ozdrowienia, zostanie cały opis wraz z świadectwami lekarskiemi i naocznych świadków przesłany do kancelarji papieskiej jako jeszcze jeden przyczynek do licznych łask i cudów spełnionych za pośrednictwem Matki Teresy Marchockiej, a który niewątpliwie przyczyni się do przyspieszeni beatyfikacji tej przyszłej świętej Polski.

Ksiądz i nauczyciel.

Ostatni zjazd nauczycielstwa w Krakowie dał katolikom wiele do myślenia.

Zebrane tam nauczycielstwo a raczej jego część wystąpiła ostro przeciw obecnemu kierunkowi rządu, który coraz szerzej uwzględnia postulaty katolicyzmu.

Wychowanie partyjne Wyzwolenia, Stron. Chłopskiego wydało na tym zjeździe owoce.

Nic dziwnego, nauczyciele zbyt długo byli w czasie rządów partyjnych zależni od tych partyj, więc w odpowiedni sposób modulował się ich światopogląd.

Zapędy i gorliwość antyklerykalną różnych pedagogów-radykałów musiał hamować radykał z „BB", który już przez tych parę lat zrozumiał, że katolicyzmem w Polsce pomiatać nie wolno.

Nie wszyscy zresztą nauczyciele byli przejęci takim duchem, nie wszyscy są pp. Solarzami, nie wszyscy zachwycają się p. Czapińskim, a dowodem tego są głosy sprzeciwu, które podniosły się, gdy przedstawiciel T. U. R. zaczął przemawiać w duchu antykatolickim i antypaństwowym.. Niestety, jednak cisi zwolennicy dzisiejszej masońskiej opozycji przeforsowali rezolucje antyklerykalne.

O cóż w nich chodzi? Otóż różni pp. nauczyciele boją się wpływu księdza na szkołę. Boi się zwykle słaby a tutaj w tej walce części nauczycielstwa z duchowieństwem katolickiem słabsi, bezwzględnie są ci radykalizujący nauczyciele.

Bo i jakże? Przyjdzie na wieś po niedostatecznem seminarjalnem „wykształceniu" młokos, którego Seminarjum na dobitek wcale nie wychowało i napotyka na swojej drodze księdza o wiele wyżej stojącego umysłowo i górującego nad nim wykształceniem. Już w tej chwili mała inteligencja takiego „pedagoga" zaczyna się burzyć przeciw tej wyższości i wystarczy pierwsza lepsza okazja, by ten niedouczek (bo mądrzejsi i pracujący nad sobą nauczyciele— a takich znam — zbyt cenią sobie współpracę Kościoła ze szkołą) rozpoczął tępą i zawziętą walkę z księdzem. Małe przygotowanie umysłowe takiego młokosa i mniej niż średnia inteligencja sprzyja naturalnie przyjmowaniu się w nim różnym radykalnym „nowościom" i p. nauczyciel podrażniony wyższością umysłową przeciwnika znajduje w tych zasadach radykalnych broń przeciw księdzu.

Zaczyna się więc walka, w której obrywa ten przysłowiowy „trzeci" a więc dziecko, wychowywane dziwacznie i w rozdźwięku, który idzie z niem i poza szkołę.

Jakaż na to rada?

Poprawy szukaćby należało już w samem przygotowaniu młodzieży do tak ważnego zawodu, jakim jest zawód nauczycielski.

Trzebaby reformy dzisiejszych seminarjów, które produkują kiepskich rzemieślników a w których ręce oddaje się tak drogocenny materjał dusz nowych pokoleń.

Niech młody nauczyciel dowie się w seminarjum, że postęp jest wtenczas postępem prawdziwym, gdy potrafi się go pogodzić z tradycją, że wychowanie będzie wówczas celowe, gdy wszelkie czynniki wychowawcze zostaną wyzyskane i że dusza dziecka nie jest królikiem ekspery-

mentalnym, któremu zaszczepia się wszelkie bakterje cho robotwórcze, lecz że powinno się do niej zbliżać z rzeczami wypróbowanymi i pewnymi a do takich należy etyka katolicka a nie świecka, która w Bolszewji już wydaje plon.

Gdy tak wychowany i przygotowany młody człowiek przyjdzie na swoją placówkę i zetknie się z księdzem, to jestem pewien, że nie przyjdzie między nimi do walki, lecz zadzierżgnie się między nimi serdeczna nić współpracy dla dobra Kościoła, Polski i tych młodych powierzonych ich opiece pokoleń. **R., nauczyciel.**

Przy ulicy Andrzeja Potockiego!!.

Gdy ktoś raz wlezie w błoto, to grzęźnie w niem coraz głębiej o ile trwa w obranym kierunku i nie cofnie się na czas.

Chadecja krakowska znajduje się właśnie w położeniu takiego kandydata na topielca w bagnie, w które polazła dobrowolnie. Już to samo, że zatraciwszy własne zasady poszła pod komendę socjalistów, że stała się opiekunką wszelkiego warcholstwa, które dzięki jej, rynną 25 wylało się na wieś szeroką strugą, bo przecież chyba każdy widzi, że z opozycyjnej roboty, której w imię źle podjętego katolicyzmu patronują Ks. Ks. Kasprzyki, Gąsiorowscy i inni mają pożytek tylko chłopscy radykali z Wyzwolenia i Str. Chłop., otóż już to samo dyskredytuje krakowską Chadecję jako stronnictwo chrześcjańskie.

Niestety Ch.-D. krakowska nie umie się zatrzymać w półdrogi i grzęźnie dalej w błocie.

Otóż „Piast" w ostatnim numerze chwali się, że w lokalu przy ul. Andrzeja Potockiego a więc w lokalu Chadecji obradował zjazd Zw. Młodzieży Wiejskiej tzw. „Znicz", który, straciwszy „Koła Młodzieży", spreparowali sobie na prędce pistowcy na spółkę z Wyzwoleniem i Str. Chłopskiem.

Ponieważ „Znicz" jest bezdomny, gdyż subwencje dawane dawniej hojnie witosowym organizacjom minęły bez powrotnie, więc przygarnęła go Chadecja krakowska.

Pominąwszy brednie, któremi ten gnojem podsycany „Znicz" kopcił, jak n. p. oświadczenie Zjazdu, że Cudu nad Wisłą dokonał — Witos (!!) musi zwrócić uwagę katolików obecność w lokalu przy ul. Andrzeja Potockiego, dyrektora z Szyc p. Solarza.

Ten radykał, prowadzący „robotę" niby wychowawczą młodego pokolenia w porozumieniu z socjalistycznem „T. U. R., którego kierunek wychowawczy wprost przeczy wszelkim katolickim tradycjom wychowawczym jest gościem Ks. Kasprzyka! Prawda! całe społeczeństwo zaobserwowało już, że w ostatnim czasie droga prowadząca z ul. Andrz. Potockiego do ul. Dunajewskiego (lokal P. P. S.) dziwnie się skróciła, ale nie przypuszczaliśmy, żeby zgoda i miłość centrolewu doprowadziła Chadecję aż do takiej gościnności. Maluczko a zobaczymy jeszcze w jej lokalu Putka i Dąbskiego. **Zel.**

CIEKAWE.

O mydle.

Zbrukane i poplamione ubranie oddajemy dzisiaj do pralni chemicznej i za względnie drobną opłatą odbieramy je czyściutkie, prawie że nowe.

Do tego nowoczesnego sposobu czyszczenia tkanin doszła ludzkość dopiero w miarę rozwoju chemji. Dawniej, tych sposobów nie znano, więc sprawa odświeżenia odzieży nie była tak łatwą jak dzisiaj.

Z Homera wiemy, że Nausikaa i jej towarzyszki prały odzież czystą wodą, dopomagając sobie nóżkami, by tkaninę dokładnie zmiękczyć i usunąć z niej brud. Balij wówczas jeszcze nie znano, więc ta żmudna praca odbywała się w dołach, napełnionych wodą z potoka.

Z biegiem czasu Grecy przekonali się o użyteczności ługu, sporządzonego z popiołu i posługiwali się nim zarówno do prania odzieży, jak i czyszczenia posągów bożków i beczek do wina. Potażu Grecy nie znali, wzmacniali jednak ług domieszką wapna. W okolicach, posiadających ziemię iłowatą, używano tej właśnie ziemi do sporządzania ługu.

Nie wielu jednak wie, że najstarszym i najtańszym środkiem używanym w starożytności do prania tkanin był mocz ludzki i zwierzęcy. Rozkładający się mocz dzięki tworzącym się w nim związkom alkalicznym nadaje się

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Przez kilka dni mego pobytu w Konstantynopolu codziennie zapuszczałem się w różnych kierunkach na zwiedzanie osobliwości. Wracałem późnym wieczorem, syt wrażeń i nie czując nóg ze zmęczenia. Co może turystę z dalekich stron najwięcej intrygować w Stambule? Oczywiście słynna świątynia, ongiś chrześcijańska, dziś mahometańska, Aia Sophia, której już przy wjeździe do portu pożądliwem okiem szuka człowiek wśród licznych meczetów, wspaniale występujących na tle rozległego miasta.

I mnie brała ciekawość, ale nie poszedłem tam zaraz pierwszego dnia, bo chciałem się przedtem zapoznać cokolwiek z miastem, którego zewnętrzny widok do cna mię oczarował. Druga strona medalu jest nieco inna i to na jej niekorzyść.

Mieszkając dość daleko od portu w głębi dzielnicy Pery, musiałem z konieczności rozpatrzeć się najpierw w niej i w złączonej z nią Galacie. Jest to — jak wspomniałem — miasto zbudowane na modłę europejską, a więc po siada wspaniałe pałace, pierwszorzędne hotele, restauracje, wystawy sklepowe i linję tramwajową, przechodzącą aż do starego Stambułu. Linja ta nie ma odgałęzień ze względu na górzysty teren miasta. Istotnie trzeba się od Bosforu czy Złotego Rogu piąć w górę, chcąc się dostać w odleglejsze dzielnice. Z góry znów idąc, trzeba uważać, zwłaszcza na starych, wąskich ulicach, by nóg nie połamać. Już na przejściu z Pery do Galaty, a cóż dopiero w tureckiej części, bruki uliczne pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Są tam ulice i uliczki w stanie tak pierwotnym, że zdaje się, iż żywcem zostały tu przeniesione z głębokiej, ciemnej prowincji. Ktoby się troszczył o chodniki, o dołki na jezdni?! uśmiercony szczur może sobie leżeć kilka dni na środku, wszyscy go omijają, aż się zlituje nad nim jakiś pachołek miejski.

W starym Stambule na drodze do jednego z najpiękniejszych meczetów na świecie trzeba się przedzierać przez tereny, jakby z zapadłej anatolijskiej wioszczyny. Daje się jednak zauważyć, że zwolna Kemal Pasza dobiera się i do tych rzeczy i ma w planie robienie porządku w zaniedbanych miastach.

Zapewne te najsprzeczniejsze widoki, obrazy i wrażenia w tem tak ciekawem mieście są jego cechą oryginalną. Tu stykają się dwa światy, dwie kultury — słowem — tu w tym granicznym punkcie schodzi się Wschód z Zachodem. Był czas, kiedy tam był tylko Wschód ze swą kulturą; później zwycięski Zachód ze swą wyższą cywilizacją dotarł aż tam i wywarł swe piętno. Przy zetknięciu oko w oko Wschód kapituluje. Wschodnie niechlujstwo i brud ustępuje czystości i schludności, aczkolwiek taka praca

wybornie do prania. W starożytnym Rzymie używano też powszechnie właśnie tego środka do prania tog.

Rolę praczek spełniali w Rzymie mężczyźni zwani fullonami. Przenikliwy smród, przepełniający zawodowe pralnie i ich sąsiedztwo wskutek nagromadzenia wielkich ilości moczu sprawił, że fullonami gardzono i przepędzano ich za miasto, do zawodu tego garnęli się najbiedniejsi z biednych, a, chociaż zawód ten był pogardzany, dawał jednak niezły zarobek.

Rzymianie nie znali koszul, a togę swoją wkładali wprost na ciało. Te przepocone togi musiały być często prane. Przynajmniej bogaci Rzymianie dbali o czystość odzieży, bo biedni tylko na większe uroczystości czyścili swoją odzież kredą.

Fullonowie mieli więc przednią klijentelę, a całym ich kłopotem było wystaranie się o dostateczną ilość moczu. Dopomagali oni sobie w ten sposób, że na ulicach rozstawiali naczynia i sami zachęcali przechodniów, by skorzystali ze sposobności zaspokojenia naturalnej potrzeby. Cesarz Wespazjan opodatkował fullonów. Nie jest jednak rzeczą wiadomą, w jaki sposób ten podatek wymierzano i ściągano. W każdym razie, podatek z tego źródła płynący zasilał wydatnie kasy cesarskie i był pobierany jeszcze za czasów Anastazjusza, który opodatkował także mocz zwierzęcy.

Mocz jako środek służący do prania utrzymał się jeszcze do wieku XVII, a nawet XVIII. Ludwik XIV widocznie pilnie wczytywał się w historje cesarza Wespazjana, gdyż w roku 1695 wprowadził podobny podatek pod nazwą „la capitation".

W Anglji jeszcze w roku 1750 służba domowa sprzedawała przekupniom nad miarę mocz pod nazwą „old lant".

Nie jest rzeczą wyjaśnioną, który z ludów wynalazł mydło. Plinius wymienia Gallów jako tych, którzy najwcześniej posługiwali się mydłem. Coprawda dodaje, że Germanie mieli lepsze, lecz droższe mydło.

Mydło służyło pierwotnie wyłącznie do mycia ciała i jako lekarstwo. Mydło w formie maści z domieszką barwników roślinnych używane było niegdyś do włosów. W szczególności Rzym starożytny, w którym zapanowała moda farbowania włosów na płowe, czyli germańskie, fabrykował rozliczne mydła barwne. Plinius wymienia ług i popiół jako główne składniki mydła, używanego w Rzymie. Do fabrykacji wytworniejszych mydeł używano tłuszczu koziego. Potem zastąpiono ług olejem.

Wysokie czy umiarkowane ceny zboża?

„Piastowcy" wojują dzisiaj na wiecach tą rzekomą „niezaradnością" rządu, który w panującym obecnie gospodarczym kryzysie nie czyni cudów.

Pomijając już ten głupi zarzut winy za kryzys, na który żaden poszczególny rząd świata niema wpływu, musimy potępić bezwzględnie łajdacką robotę różnych pp. Brodackich, którzy judzą wieś na rząd różnemi kłamstwami a każdą nędzę (Czy był kiedy czas, żeby nędzy nie było?) przedstawiają jako winę rządu. Są jednak wypadki, że i opozycja czasem powie i wyjaśni sprawę bezstronnie, jak to ma miejsce w artykule prof. St. Grabskiego, który pisze:

„Powiada się: wydajność naszej gospodarki rolnej, za wyjątkiem byłego zaboru pruskiego, jest dwukrotnie niższa, niż na zachodzie. Niech się chłopi nauczą lepiej uprawiać zboża i rośliny okopowe, lepiej hodować inwentarz żywy, niech się włożą do sadownictwa i ogrodnictwa, i niech rząd zapewni rolnikom dobre ceny za ich produkty — a będzie mieć nasza ludność rolnicza parokrotnie większe dochody i przestanie dawać posłuch radykalnej agitacji."

„Wysokie ceny zbożowe są jednak korzystne naprawdę tylko dla właścicieli ziemskich, posiadających gospodarstwa, które poza produktami, potrzebnemi dla wyżywienia rodziny, dają jeszcze dość plonów na sprzedaż, a więc dla właścicieli folwarków i większych posiadłości włościańskich (kmieci, gburów). Tymczasem do gospodarstw poniżej pięciohektarowych, a więc produkujących wyłącznie niemal dla bezpośredniego spożycia właścicieli należy:

„w województwie krakowskiem 38,5 proc. ziemi wraz z lasem:

w województwie lwowskiem 33,8 proc. ziemi wraz z lasem;

w województwie stanisławowskiem 27,4 proc. ziemi wraz z lasem;

musi być obliczona na długie lata. Wschód, skostniały w tej, czy innej religji i w wypływającej z niej kulturze, jest zbyt konserwatywny, by ulegał łatwo obcym wpływom. Klasycznym przykładem był chyba w ostatnich czasach Afganistan ze swym Amanullahem. Ale Afganistan jest o wiele dalej i działały tam oprócz wschodniego konserwatyzmu i zabobonu także inne ręce. Kemal Pasza jest mądrzejszy i ma inne przeszkody, może nie tak wielkie.

Stary Stambuł reprezentuje zakonserwowany charakter wschodni w całej pełni. Tu jeszcze nie widzi się kobiet bez zasłon, tu drewniane przeważnie piętrowe domy z podwójnemi drewnianemi, ruchomo osadzonemi kratkami, oznaczającemi mieszkania kobiece, z pozamykanemi od ulicy drzwiami, tu zaniedbane, nie regulowane ani zamiatane kręte uliczki świadczą wymownie, czem jest Wschód, czem mahometanizm, który zresztą o kilkaset kroków dalej pokazuje na olbrzymim dziedzińcu wspaniały meczet ze złoconemi minaretami.

Po tej stronie na wybrzeżu rozsiadły się bazary kupieckie, stanowiące niejako osobną dzielnicę, liczącą sobie dwadzieścia dziewięć długich, wzdłuż i w poprzek ciągnących się ulic. Tej dzielnicy należy poświęcić trochę czasu, tu bowiem najżywiej pulsuje życie handlowe. Boże! Ileż tu składów, magazynów, sklepów, straganów! Jakiż tu zgiełk, wrzask, ruch! Mrowie ludzkie przewala się we wszystkich kierunkach. Z okrętów wyładowują towary, zabierają na promy, łodzie, małe parowce i rozwożą na miejsce przeznaczenia; jest to praca niezmiernie ciężka na nieznośnej spiekocie słonecznej. W porcie pracują robotnicy za skromnem wynagrodzeniem, bo ich wymagania życiowe są małe; to widzi się we wszystkich portach mórz wschodnich i południowych. Na prawdę w pocie czoła dźwigają ci ludzie olbrzymie paki, wory, deski, żelazo i wszelakie inne rzeczy. Specjalny rodzaj tragarzy trudni się przenoszeniem rzeczy, zwłaszcza przez takie uliczki i zaułki, gdzie ani wjechać, ani bydlęcia wprowadzić nie można. Taki tragarz, mający na plecach wyścielaną podkładkę, potrafi dźwigać dwumetrowe worki zboża, albo trzy długie rury żelazne, pakę jaj, lub całe urządzenie pokojowe (cały salonik). Gdy się zważy, że ci biedni ludzie odżywiają się marnie, a nawet wodę do picia muszą kupować, a nadto, że nie znają wcale „zdobyczy socjalnych", w istocie pożytecznych, ale często przez niewłaściwe stosowanie demoralizujących ludzi, to bez zbytniego natężenia umysłowego dojdziemy do przekonania, o ile lepszym jest los robotnika w Polsce.

Skoro wspomniałem o kupowaniu wody do picia, to muszę dodać parę słów o przekupniach, handlujących wodą. Jest to osobna kategorja handlarzy, spotykanych na wschodzie i na południu we wszystkich większych miastach, a w pierwszym rzędzie w portach, gdzie pracują masy robotników. Taki Turek, Arab, Egipcjanin, czy inny, mniej lub więcej okazale ubrany nosi przed sobą na pasie duże mosiężne naczynie, podłużnego kształtu z kurkiem, napełnione wodą; z wierzchu w szyi naczynia sterczy kawał sztucznego lodu, nadający wodzie odpowiednią tempe

w województwie tarnopolskiem 30,6 proc. ziemi wraz z lasem;

w województwie kieleckiem 22,5 proc. ziemi wraz z lasem".

„Połowa więc uprawnych ról na południu Polski służy wyłącznie niemal wyżywieniu rodzin ich właścicieli. A rodziny te stanowią 60 proc. ludności wiejskiej powyższych województw. I te 60 proc. ludności wiejskiej południa Polski zainteresowane są raczej w taniem, niż w drogiem zbożu, częściej bowiem go dokupują, niż je sprzedają. Przez to też połowę swej produkcji zużywają dla własnej konsumcji właściciela gospodarstw od 5 do 10 hektarowych. A należy do nich w województwie:"

„kieleckiem 27,9 proc. ziemi z lasami;"

„lubelskiem 26,8 proc. ziemi z lasami;"

„łódzkiem 26,6 proc. ziemi z lasami;"

„wołyńskiem 21,1 proc. ziemi z lasami";

„warszawskiem 29,0 proc. ziemi z lasami";

„białostockiem 18,4 proc. ziemi z lasami;"

„Gdy zważymy przytem, że znaczna część zbiorów wielkokmiecych i folwarcznych gospodarstw idzie na wyżywianie parobków i na ordynarję żonatych rocznych robotników — widzimy, że w Małopolsce byłem Królestwie i województwach zabużańskich łącznie około 50 proc. ludności rolniczej żyje z bezpośrednio przez się wyprodukowanych plonów, a nie z uzyskanych z ich sprzedaży pieniędzy i że nie więcej jak połowa uprawnych gruntów służy naprawdę gospodarce pieniężnej."

„Nie należy więc przeceniać korzyści dla naszego społeczeństwa wysokich cen rolniczych. Źle jest oczywiście, gdy ceny te są zbyt niskie, tak, iż nie opłacają kosztów produkcji. Ale naprawdę korzystne dla Polski są nie wysokie, lecz umiarkowane ceny zbóż i paszy na naszych rynkach wewnętrznych".

„Dobrze wychodzimy zawsze na wysokich cenach jedynie jaj, masła, trzody chlewnej."

Wyjaśnienie to jest tem cenniejsze, że zbija bajkę o winie rządu za taniość zboża, którą to bajkę, jak wspomniałem kolportuje „Piast". Z wywodów p. Gr. wynika, że taniość zboża jest raczej małym rolnikom na rękę chodzi tylko o to, by rząd zmusił przemysł do normowania cen cenami zboża i żeby odciążył go z świadczeń społecznych, któremi obarczył go p. Witos na spółkę z P. P. S

J. Litera.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

27 Niedziela: Natalji
28 Poniedziałek: Innocentego
29 Wtorek: Marty
30 Środa: Julity
31 Czwartek: Ignacego Loyoli

Sierpień

1 Piątek: Piotra Ap.
2 Sobota: N. M. P. Anielskiej

—o—

UKRAIŃSCY PROWOKATORZY PODPALILI FOLWARK GEN. MALCZEWSKIEGO. Onegdaj wybuchł na folwarku gen. Malczewskiego we wsi Wisłoboki pow. lwowskiego wielki pożar. Spłonęły doszczętnie 4 stodoły ze zbożem, maszynami i narzędziami rolniczemi. Akcja ratunkowa napotykała na wielkie trudności, ponieważ w wielu miejscach rozmyślnie rozlana nafta podsycała płomienie.

Z przebiegu śledztwa wynika, że na miejscu ognia działała tajna organizacja ukraińska, gdyż zwyczajem tej organizacji pozostawiono w kilku miejscach drukowane kartki z napisem w języku ukraińskim: „Lachy za San".

KRWAWY ZATARG. We wsi Jednaczewo w pow. warszawskim toczył się od dłuższego czasu zacięty spór pomiędzy rodziną Bardzińskich a Cymhów. Gdy Bardziński wczoraj przybył na pole Cymhów i począł przeszkadzać kosiarzom w pracy usunięto go przemocą. Wtedy rozwścieczony Bardziński wyjął z pod kurtki karabinek i zaczął strzelać, kładąc trupem na miejscu Cymhową, jej córkę, oraz raniąc ciężko dwoma kulami synową Cymhowej.

Po dokonaniu zbrodni Bardziński uciekł w stronę zabudowań, strzelając po drodze do wieśniaków, których spotkał w polu. Na szczęście strzały chybiły.

Znalazłszy się u siebie wszedł Bardziński do stodoły i wystrzałem w usta pozbawił się życia.

SAMOSĄD NAD ZŁODZIEJEM. Niezwykły wypadek wydarzył się w gminie Pomonieta pow. rohatyńskiego. W czasie jednej z licznych w tej wsi kradzieży udało się wreszcie schwycić złodzieja, którym okazał się Piotr Worona z Dawidowa pow. bobreckiego. Rozwścieczeni lu

---

raturę. Wodziarz prócz tego nosi w jednej ręce dzbanek z wodą do płukania szklanki, a w drugiej szklankę i mosiężny krążek jako podstawkę. Wodziarza można usłyszeć zdaleka, nie tylko po krzykliwem zachwalaniu wody, ale także po charakterystycznem dzwonieniu szklanką i owym krążkiem. To dzwonienie, niemal zawsze doprowadzone do mistrzostwa, słyszy się na każdym kroku, a pozostaje ono na długo w uszach podróżnego. Kilka razy widziałem tragarzy, przenoszących wodę w kubłakach, zrobionych z całej skóry bydlęcia, wołu lub wielbłąda; oryginalnie wygląda takie bydlę z odnóżami nieco skróconemi i obciętym łbem na plecach człowieka.

W bazarowej dzielnicy Stambułu obraca się podróżny żadny nowości, jak w ukropie; może jednak być pewnym, że nikt na niego nie zwróci uwagi, ani go nie potrąci, nie nadepta mu na piety, chyba, żeby sam tego chciał koniecznie. Ludzie tutejsi posiadają taką zręczność, taką elastyczność w ruchach swych kończyn, iż z największej ciżby wychodzą cało. W największym tłumie, po wybojach i urwiskach jadący rowerzysta, a czasem nawet auto, da sobie radę bez pomocy policjanta, regulującego ruch uliczny, bo tu ruchu nikt nie reguluje. Wśród takiego ruchu zdoła kobieta z ludu nieść na głowie nietylko zawiniątko, czy tobołek — zamiast na plecach lub w ręce — ale nawet dużą opałkę pełną jaj. Do tej doskonałości w utrzymaniu równowagi doszła przez ćwiczenie od dzieciństwa.

Przyznam się, że kilka razy zachodziłem do tej najruchliwszej dzielnicy, tak niezmiernie interesującej, by się napatrzeć mrówczej pracy ludzi Wschodu, posądzanych u nas niesłusznie o lenistwo, marazm i ociężałość. Pracowitością, zapobiegliwością i grzecznością tamtejszych kupców i przechodniów, jak również robotników byłem zbudowany. Tak, myślałem sobie — inne słońce, inne niebo, inni ludzie, inne ich temperamenty, inny sposób patrzenia na świat. Myślałem tylko jako człowiek ciekawy poznania jak najwięcej, zapomniawszy o wszystkiem, czem jestem i co przeżyłem, skąd przybyłem i dokąd pojadę i miałem za każdym razem wrażenie, że ludzie ci są jeszcze takimi — choć nie są chrześcijanami — dlatego, że nie dosięgła ich jeszcze gangrena socjalizmu. Dokąd bowiem ta choroba dotarła, tam jest inaczej, tam jest źle.

Przeszedłem chyba wszystkie ulice handlowej dzielnicy Stambułu i wszędzie widziałem ruch, pracę i życie w warunkach hygjenicznie bardzo ciężkich, bo — jak już wspomniano — na Wschodzie na te rzeczy jeszcze za mało się zwraca uwagi. Same jednak sklepy i stragany, pełne towaru, utrzymane są w przyzwoitym stanie, a ich właściciele czy też pomocnicy traktują kupującego jak swego dobrodzieja i gościa, a nie jako coś, co z konieczności i z przykrością trzeba znosić. Ileż tam jarzyn, ryb, pieczywa, owoców, nabiału, ile wyrobów wszelkiego rodzaju! Jakiż rozgwar, jakiż dziwny urok tego wielkiego zbiegowiska ludzkiego, gdzie widzi się wszystkie kolory skóry, słyszy się wszystkie języki, gdzie człowiek czuje się cząstką tej wielkiej rodziny, której na imię ludzkość!

Ciąg dalszy nastąpi.

dzie postanowili zemścić się na złodzieju. Zbiegła się połowa wsi i czem kto mógł złodzieja tak „oporządzał" że z odniesionych ran zmarł w drodze do szpitala.

BARBARZYŃSKIE ZAMACHY NA AUTA. Poznańskie żyje od dłuższego czasu pod wrażeniem coraz częstszych zamachów na samochody, na najbardziej ożywionych drogach. Niedawno temu postrach szerzyli bandyci drogowi, zakładając liny poprzez szosy. Obecnie zamachy są bardziej niebezpieczne, bo dokonywane granatami lub minami, wkopanemi w jezdnię.

Według krążących pogłosek, sprawców należy szukać wśród właścicieli zwalczających się wzajemnie przedsiębiorców autobusowych.

POŻAR SZYBU W BOCHNI. W ub. sobotę, wybuchł w Bochni w szybie solnym „KAMPIA" w południe groźny pożar. Pożar wybuchł w starej kotłowni, skąd przerzucił się nadzwyczaj szybko na młyn, szyb i warsztaty.

Zaalarmowana straż pożarna, przystąpiła natychmiast do akcji ratunkowej, która jednak ze względu na brak wody była bardzo utrudniona. Z powodu małej ilości strażaków, nie wiedziano w pierwszej chwili, czy ratować szyb, czy też młyn stojący w płomieniach.

Straty, które poniósł skutkiem pożaru Skarb państwa oceniają na 3 miljony złotych. Przyczyną pożaru, według przypuszczeń organów prowadzących śledztwo był zwykły przypadek, a ogień został zapoczątkowany w kotłowni, gdzie były wióra.

POLAKA ZABITEGO PRZEZ NIEMCA ZWRÓCONO W PACZCE NA ŚMIECI. W dniu 13 maja br., obywatel polski, Andrzej Walantkiewicz, nielegalnie przekroczył granicę Prus Wsch., udając się na poszukiwanie pracy do wsi Bertegen. Gdy rozpytywał się o pracę jednego z gospodarzy wsi, spotkał go odziany po cywilnemu urzędnik niemiecki, Rasemek, który zapytał Walantkiewicza po niemiecku: co on tu robi. Po otrzymaniu od niego odpowiedzi, uderzył o w głowę laską, okręconą kolczastym drutem. Walantkiewicz nie wiedział, że ma do czynienia z urzędnikiem, i chcąc uchylić się od dalszych uderzeń począł uciekać. Wówczas Rasemek strzelił do niego z rewolweru, raniąc go ciężko. Wskutek odniesionych ran Walantkiewicz zmarł w szpitalu w Życkienach. Zwłoki jego w dniu 17 bm. zostały przez władze niemieckie wydane rodzicom na punkcie granicznym Rakówek, dokąd przywieziono je ze szpitala w pace, przeznaczonej do wywożenia śmieci. Zabójstwo jak i przewiezienie zwłok w pace na śmieci, wywołało oburzenie nawet wśród ludności niemieckiej, zamieszkałej na pograniczu.

ŚMIEĆ W PŁOMIENIACH. Onegdajszej nocy we wsi Siergowice pod Nowogródkiem wybuchł pożar, który zniszczył zabudowania gospodarcze i domy mieszkalne 24 gospodarzy. Straty wynoszą około 400.000 zł. W czasie akcji ratowniczej zapomniano o niejakiej Agacie Powiero lat 75, mieszkającej samotnie w jednym z domków. Staruszka, zaskoczona ogiem we śnie, nie zdołała się wydostać z płonącego budynku i poniosła śmierć w płomieniach. Zwęglone jej ciało znaleziono po ugaszeniu pożaru.

SPRAWY GOSPODARCZE.

RZĄD DOCENIA POTRZEBY ROLNICTWA.

P. minister rolnictwa Janta-Połczyński przybył do Grudziądza. O g. 7-mej w sali obrad sejmiku rozpoczęła się konferencja z przedstawicielami organizacji rolniczej Pomorza. Z kolei p. minister zakomunikował zebranym, że rząd obradował nad specjalnym programem rolnym na nadchodzący rok gospodaczy, celem którego jest zapobieżenie tym wszystkim anomaljom, które ujawniły się na rynku zbożowym w ub. roku. Podstawą założenia akcji rządu jest niedopuszczenie produktów rolnych z zagranicy do kraju, aby zapobiec niezdrowej konkurencji. Następnie przedstawiciele poszczególnych związków i towarzystw rolniczych wygłosili obszerne sprawozdanie o działalności swoich organizacyj. Na zakończenie konferencji p. minister stwierdził, iż rząd w całej pełni docenia potrzeby rolnictwa a w szczególności na Pomorzu.

BEZROBOCIE W POLSCE DALEJ MALEJE.

Według danych P. U. P. P., tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za okres od 5 do 12 bm. włącznie, wykazuje na terenie Rzplitej 201.634 bezrobotnych, w tej liczbie 46.821 kobiet. W stosunku do poprzedniego tygodnia, liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 1.260 osób.

3 MILJONY NA FUNDUSZ BEZROBOCIA.

Ministerstwo skarbu przekazało funduszowi bezrobocia tytułem udzielonej w swoim czasie pożyczki 10 mil. zł. kwotę 3 mili na pokrycie wydatków, związanych z wypłacaniem zasiłków bezrobotnych. Pożyczka ta udzielona funduszowi bezrobocia przez min. skarbu umożliwi wypłacanie zasiłków wszystkim uprawnionym bezrobotnym, zwłaszcza, że kapitały własne funduszu bezrobocia, pochodzące ze stałych składek wpływają ostatnio regularnie i stanowią stałą pozycję w dochodach funduszu bezrobocia.

WYDATKI NA BUDOWĘ M. GDYNI.

Dotychczas wydano na budowę m. Gdyni 10.666 tys. zł. Za tę kwotę wybudowano dwa domy 4-piętrowe, kolonję rybacką na 30 rodzin, gmach szkoły powszechnej, straźnicę pożarną i hotel robotniczy; prócz tego 14 kilometrów kanalizacji, stację oczyszczania ścieków i stację przepompowywania dolnej kanalizacji, 24 klm. rurociągu, zbiornik na dwa miljony litrów wody, stację pomp na Oksywiu, 7 kilometrów jezdni, dwa kilometry chodników i 8 kilometrów robót ziemnych.

W ANGLJI ZAMYKAJĄ KOPALNIE WĘGLA.

W bieżącym miesiącu w północnych hrabstwach Anglji zostaną zamknięte 3 kopalnie węgla, zatrudniające ponad 3600 ludzi.

Tylko nieznaczna część załogi otrzyma pracę w innych kopalniach. W większości kopalń angielskich praca trwa trzy, najwyżej pięć dni w tygodniu.

Odpowiedzi Ks. Posła Dra Czuja.

1) **Katarzynie Micek,** wdowie po Stanisławie, ze Szynwałdu pow. Tarnów zaopatrzenie przyznano.

2 W sprawie renty dla **Benigny Szatko,** za syna Stanisława, zarządzono zbadanie stosunków majątkowych petentki, oraz wezwano ją do przedłożenia oryginalnego doniesienia o śmierci syna, celem stwierdzenia, czy syn jej padł na froncie, ewent. zmarł w szpitalu.

3) **Klementynie Gawlikowej** z Ropczyc, za syna Marcina w r. 1927 zaopatrzenia odmówiono dla braku wymogów ustawowych.

Z uwagi, że wymieniona na dniu 22. I. 1930 r. wniosła prośbę o ponowne rozpatrzenie sprawy zaopatrzenia, zarządzono obecnie zbadanie stosunków majątkowych, familijnych i zarobkowych petentki.

4) **Anna Galas,** po Janie, ze Szynwałdu w ewidencji wdów nie przychodzi. Wnieść podanie po raz drugi.



POWSINOGA
HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Gdy rak świstnie.

Wiecie czemu w centrolewie
Rajwach powstał taki,
Gdy nasz „Dziadek" w Pikiliszkach
Zaczął łowić raki?

Wiecie czemu Pepeesy
Taką zdjęci trwogą,
Że wraz z całym centrolewem
Nawet spać nie mogą?

Czemu Putki i pająki
Tak się zatroskały
Nagle w wielkim patrjotyźmie
O los „M. S. Wojsk." cały?

Czemu nawet i piastowcom
Poskręcały kiszki,
Niczem straszne „mizerere",
One Pikiliszki?

Otóż, bo jest przepowiednia,
Że sanacja pryśnie,
Gdy złowiony w Pikilszkach
Przez Dziadka, rak świstnie.

Przeto cała opozycja,
Wedle mego zdania,
Niech się zbierze w Pikiliszkach
I... czeka świstania.

Humor.

NIEDALEKO.

Premjer litewski, obrażony i oburzony na korespondencje pewnego zagranicznego sprawozdawcy, woła go do siebie i w pasji poleca mu wyjechać z Litwy.

— Za dwadzieścia cztery godzin ma pan być poza granicami Litwy.

— Po co aż tak dużo!? Na to wystarczy pół godziny.

ZNAŁ ŻYCIE.

Znany humorysta August Pelacalli składa raz swemu młodszemu przyjacielowi życzenia z powodu zbliżającego się jego dnia ślubu.

— Przyjacielu mój, życzę ci z całego serca wszystkiego czego tylko pragniesz. Zapewniam cię, jako człowiek stary i doświadczony, że dzień jutrzejszy będziesz wspominał, jako jeden z najpiękniejszych w życiu.

— Dziękuję ci bardzo Auguście, lecz pomyliłeś się co do daty, to dopiero pojutrze mój ślub.

— Ależ właśnie, właśnie, wiem o tem dobrze, bracie.

GDY ŚPI...

Sędzia: — Więc ten portfel z pieniędzmi wyciągneliście koledze we śnie?

Oskarżony: — Ale gdzie tam, panie sędzio, we śnie ja jestem niewinny jak dziecko i nigdy nie kradnę.

UCIESZY SIĘ.

— Wczoraj kupiłem u was bochenek chleba i znalazłem w nim to nadpalone cygaro! Co pan na to?

— Świetnie! To się majster ucieszy! Od wczoraj zachodzi w głowę gdzie je podział.

NAJMŁODSI.

Babcia opowiadała wnukom i wnuczkom bajki.

A kiedy smok podwawelski wyłaził na wzgórek, to cały Kraków przerywał robotę: i rybacy na Wiśle i bednarze na Kaźmierzu i wieśniacy nad brzegami.

— Poco tyle gadać, babciu? — przerwał mały wnuczek na to. — Powiedz odrazu — był strajk generalny i już.

SĄSIEDZKA RADA.

Dwóch gospodarzy wiezie mleko do Warszawy i po drodze sobie gwarzą:

— Z was Walenty, to strasznie nieostrożny człowiek

— Niby bez co?

— Widziałem, jak dolewaliście wody do bańki z mlekiem.

— A wy to niby nie dolewaliście? — Nie.

Gadanie.

— Sprawiedliwie powiadam. Zawsze najpierw wleję do flaszki wody, a potem dopiero mleko. Przeto nawet w sądzie mogę przysięgać, że nigdy wody do mleka nie dolewałem. Tego się od jednego pachciarza nauczyłem.

ROZMAITOŚCI

SOCJALIŚCI A RELIGJA.

Jak socjaliści wiedeńscy terroryzują robotników za ich przekonania religijne?

W roku bieżącym do Sakramentu Bierzmowania przystąpiło w Wiedniu niewiele dzieci robotniczych. Stało się to dlatego, że ojcowie tych niewinnych dzieci pod groźbą natychmiastowego usunięcia zostali zmuszeni przez władze zawodowe do wystąpienia z Kościoła katolickiego — w przeciwnym razie miano ich pozbawić ochrony ich praw zawodowych — i musieli złożyć przyrzeczenie, że odbiorą dzieci z nauki religji. Pewna część robotników wiedeńskich, którzy, chcąc zachować pracę, muszą się powierzać opiece związków zawodowych, zgodziła się po niewoli na żądania socjaldemokratów i wycofała dzieci z religji katolickiej. Zdarzyły się wypadki (a nie były one odosobnione), że dzieci błagały rodziców o pozwolenie przystąpienia do bierzmowania. Jednakże rodzice z obawy, by nie narazić się na terror ze strony czerwonych związków, pro śbom tym odmówili.

Fakty te, potwierdzone przez dzienniki wiedeńskie, wykazują ponownie, do jakich środków w walce z religją i z Kościołem ucieka się wolnomyślicielstwo socjalistyczne! Przy pomocy terroru ekonomicznego, zmusza się robotników Wiednia, by występowali z Kościoła katolickiego, i zabrania się dzieciom korzystać z dobrodziejstw wiary, chociaż statuty związków zawodowych mówią, że „religja jest rzeczą prywatną każdego towarzysza". — Jak to hasło wygląda w praktyce, o tem świadczy opisany wyżej gwałt.

FENOMENALNY PIES.

Sławni muzycy i śpiewacy w Chicago, byli ostatnio świadkami ciekawego widowiska, na które zostali zaproszeni przez pewnego lekarza.

Mianowicie zaprezentował on im konkurenta w postaci niezwykłego psa. Jest to piętnastoletni owczarek, który już w pierwszych dniach swego życia, zdradzał niesłychaną wrażliwość na muzykę i samorzutnie pewnego dnia zaczął dziwnym u psa głosem wyśpiewywać melodje, grane przez jego pana na fortepianie. Temi zdolnościami zwrócił na siebie uwagę właściciela, który zaczął go systematycznie uczyć śpiewu.

I teraz pies ten, popisywał się pięknym barytonowym głosem, o szerokiej skali, w obecności licznych słuchaczy.

NAJWIĘKSZA KROWA NA ŚWIECIE.

Pracownicy rzeźni w San Antonio, Texas sądzili, że widzieli już wszelkiego rodzaju krowy, jakie tylko istnieją na świecie, a jednakże gdy niedawno wyładowano świeży transport krów na rzeź z farmy Gonzales, to się dopiero przekonali, że mogą istnieć i krowy olbrzymy.

Bo rzeczywiście jedna z krów, jaką na rzeź przysłano, wprawiła wszystkich w zdumienie swoją wagą i wzrostem. Krowa ta, zwana „Texas Pride" mierzy na wysokość sześć stóp i dwa cale, a nad jej głową unoszą się jeszcze wspaniałe rogi, mierzące około dwie stopy. Wprowadzona na wagę, krowa ta wykazała także ciekawy rekord, ponieważ waga jej wynosiła całą tonę.

Jak właściciel tej krowy twierdzi, pochodzi ona od matki, która była zwyczajną krową rasy Jersey, wagi tylko 530 funtów, zdaje się jednakże, że wzrost jej i waga pochodzą raczej od buhaja, ponieważ był to importowany okaz z Indyj.

Jako młode cielę, krowa ta była zupełnie normalna, tak pod względem wagi jak i wzrostu, a dopiero gdy doszła do roku zaczęła nadzwyczaj szybko rosnąć tak w wadze jak i na wysokość, a do swojego teraźniejszego wzrostu doszła w szóstym roku. Po zabiciu i rozebraniu mięsa, weterynarze stwierdzili, że bydlę to było zupełnie normalnie rozwinięte i nie wykazywało niczego, coby było czemś nadzwyczajnem.

NOWY „JAN CHRZCICIEL".

Na ulicach Jerozolimy pojawił się człowiek, który opowiada gromadzącym się koło niego tłumom, iż jest nowym Janem Chrzcicielem i przepowiada nadejście nowego Mesjasza. Tajemniczy prorok wygłasza kazania na ulicy Jaffa i koło bramy Damasceńskiej.

„Czasy, w których żyjemy" — mówi prorok — „są zupełnie podobne do czasów przed nadejściem Chrystusa. Wszystko przewróciło się do góry nogami; światu naszemu brak zupełnie ładu i porządku. Cierpimy na wszelkie możliwe dolegliwości i choroby duchowe, jakie kiedykolwiek nawiedzały ludzkość. Podobne, jak ludzie czasów przedchrystusowych, oczekujemy wszyscy nadejścia Mesjasza".

Policja angielska zainteresowała się tajemniczym prorokiem i wylegitymowała go na komisarjacie. Okazuje się, że osobnik ten jest Anglikiem, zwie się John Kilpin i że wyuczył się po hebrajsku i po arabsku, ażeby głosić swoją „naukę" mieszkańcom Palestyny.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.	Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ	CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".

Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018